Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 5 Lwów, piątek 6 stycznia 1933 Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . „ 5·—
na prowincji . . . . . . „ 5·—
za granicą . . . . „ 8·—

Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 20 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Nowa „zimowa stolica Polski"

Dawniej, za czasów p. Bartla, Zakopane było zimową stolicą Polski. W okresie między Bożem Narodzeniem a Trzech Króli zjeżdżali się tam kierownicy polityki państwowej na wypoczynek a przy tej sposobności odbywali narady. Jeszcze rok temu taki zjazd — chociaż p. Bartel należał już do historji — odbył się i wynikły z niego owe słynne „konferencje byłych premjerów" u p. prezydenta na Zamku, raptownie przerwane po powrocie p. Piłsudskiego z Egiptu.

Teraz „zimowa stolica Polski" została przeniesiona — jak pisma sanacyjne to określają — na Wileńszczyznę, nie chcąc widocznie użyć konkretnego określenia: do Pikiliszek. Bawi tam obecnie po kilkudniowym pobycie w Wilnie p. marszałek Piłsudski i pojechali tam p. premjer Prystor i minister spraw zagranicznych p. Beck. Telegramy, donoszące o wyjeździe tego drugiego, podają w formie domyślników, że ma się odbyć konferencja głównie na temat polityki zagranicznej, która obecnie góruje nad wewnętrzną.

Nie jest nowiną i wcale się z tem nie kryją, że p. minister spraw wojskowych jest właściwym kierownikiem naszej polityki zagranicznej. Jest to jedną z licznych anomalij naszego życia państwowego, że mimo ścisłego rozgraniczenia kompetencji i mimo konstytucją przepisanej samodzielności ministrów w ich resortach jeden z ministrów wywiera decydujący wpływ na dziedziny urzędowo mu obce. To się u nas nazywa ujawieniem wpływu decydującego czynnika, a w rzeczywistości jest tem, co nazwano połowicznie kryptodyktaturą. Stosunki są u nas jednak tego rodzaju, że nikt ani się nie dziwi ani się nie przejmuje taką anomalją. Jest u nas wiele rzeczy o wiele gorszych, które siłą faktów stały się normalnemi.

Jaki jednak jest cel tego najazdu na Pikiliszki i nad czem ma się konferować tam w dziedzinie polityki zagranicznej? Nie jesteśmy tak naiwni, aby przypuszczać, że p. Beck chce przed wygłoszeniem expose w komisji budżetowej z okazji dyskusji nad jego budżetem — ma to nastąpić 10 bm. — otrzymać instrukcje od swego mocodawcy, którego jest prokurentem w tym dziale. Z góry można być pewnym, że p. Beck nie powie pp. posłom nic ponadto, co oni i wszyscy już wiedzą, bodaj z prasy codziennej. Jest to zresztą, nietylko u nas, przywilejem w dyplomacji, że pracuje poza i ponad ciałami parlamentarnemi, ponieważ takie odosobnienie się, taka tajemniczość podobno należy ściśle do fachu. Nie będzie jednak dalekiem od prawdy stwierdzenie, że ta nagła konferencja wywołana została wydarzeniami na terenie międzynarodowym, o których częściowo dopiero wczoraj pisaliśmy z okazji wiadomości o zarzuceniu planu odbycia konferencji pięciu mocarstw, rzekomo wskutek sprzeciwu Polski.

Naogół biorąc, sytuacja międzynarodowa Polski jest tego rodzaju, że istotnie wymaga czegoś więcej aniżeli konferencji trzech — wymaga czynu. Ostatnie rozjazdy wiceministra Szembeka po stolicach europejskich z Berlinem włącznie, skok p. Becka do Genewy i Paryża, wynurzenia posła polskiego w Berlinie p. Wysockiego na temat chęci Polski powrotu z Niemcami do normalnych stosunków gospodarczych — wszystko to wskazuje, że miarodajne czynniki czy — w liczbie pojedyńczej — miarodajny czynnik zdaje sobie sprawę, że centralnem zagadnieniem naszej polityki zagranicznej jest stosunek do Niemiec. Jest to zresztą zagadnienie obecnie prawie jedyne, zważywszy, że po ratyfikacji paktu o nieagresji z sowietami mamy z tej strony kryte tyły bodaj o tyle, o ile w dzisiejszych czasach traktaty są wogóle jakąś asekuracją.

W Pikiliszkach, jak w swoim czasie doniesiono, uprawia się hodowlę raków.

Możnaby się tedy zapytać, czy konferujący tam trzej mężowie wiedzą, jak się zabrać do sprawy, która z każdym dniem wobec coraz większej aktywności polityki berlińskiej staje się dla nas pilniejszą i naglącą do rozwiązania. Komunikatu z tych rozmów nie będzie, a jeżeli coś przeniknie, to w najlepszym razie informacja przyrodnicza na temat piękności krajobrazu zimowego itd. w tej chwilowej zimowej stolicy Polski.

—ooo—

W obronie kultury

My pierwsi podnieśliśmy alarm przeciwko zapowiedzianym „reformom" p. Jędrzejewicza na polu wyższego szkolnictwa i staliśmy na tem stanowisku, że nie jest to sprawa, dotycząca jakiegoś zamkniętego kręgu interesów uniwersyteckich, że przygaszenie ognisk kultury mści się potem latami na całem życiu społeczeństwa — z drugiej strony zdawaliśmy sobie sprawę, że dokoła tej kwestji, przy której rywalizacje polityczne nie miały dotąd okazji rozbudzić się — najłatwiej przerwie się to odrętwienie, w które zapadła opinja publiczna w Polsce.

A to odrętwienie właśnie tworzyło zachętę dla wszelkich pomysłów i popisów „reformatorskich", pojawiających się wysypkowo — nawet w lada pisemku sanacyjnem, podczas gdy przed Polską stoi jedno WIELKIE ZADANIE: walki z kryzysem, od którego obumiera całe życie gospodarcze. Tymczasem w poszczególnych resortach „reformowano"... O duchu każdej z tych „reform" pisaliśmy. Osadzanie na miejscu tych zapędów najłatwiej mogłoby było nastąpić na odcinku oświatowym.

Zadziwiającem było, że „Czas", mający stosunkowo największe koneksje w najstarszej wszechnicy Jagiellońskiej, oraz w najwyższej instytucji naukowej w Polsce: w Akademji Umiejętności, zachowywał się biernie, zapowiadał tylko, że w porze właściwej zabierze głos w tej sprawie.

Jak się później okazało, organ ten czekał na wyniki obiadu politycznego, na którym „sam" ks. Janusz Radziwiłł miał być obecny. Książę Radziwiłł, jako sanacyjny as sejmowy, hr. Rostworowski, jako przedstawiciel konserwy senackiej, okazali pewne nieukontentowanie z walki z nauką, wszczętej przez p. ministra. — Książę Radziwiłł rzucił nawet słowa niesłychane w kołach prorządowych, że nie można brać odpowiedzialności przed jutrem za wszystko.

Od tej chwili z opóźnieniem wprawdzie zajął się „Czas" energicznie, a mógł to uczynić i bardzo fachowo — wskazywaniem szkodliwości tej „reformy". Teraz — jako spadkobierca radziwiłłowskiego „Dnia" — może, jakby z dwururki — bynajmniej nie na wiwat — lecz przeciwko temu projektowi ustawy grzmieć.

W pełni korzysta z tego uprawnienia — przemawiania we własnem i radziwiłłowskiem imieniu w artykule: **Polityczne skutki ustawy o szkołach akademickich.**

Zaczyna od tego, na co czytelnicy polscy są wogóle wrażliwi, że projekty, które wyszły z pracowni p. Jędrzejewicza, wywołują zdumienie zagranicą. Przytacza opinję warszawskiego korespondenta „Vossische Zeitung" Immanuela Birnbauma, dziennikarza o wnikliwym umyśle i szowinistycznie niezacietrzewionego, gdy chodzi o odtwarzanie wewnętrznych stosunków w Polsce.

Otóż „Czas" między innemi stwierdza, że ów dziennikarz, zastanawiając się nad celowością tego „pociągnięcia ministra WR i OP" z punktu widzenia — choćby sanacji... „rozumnych przyczyn nie znajduje, a natomiast wskazuje, że projekt wzbudził wzburzenie w całej opinji publicznej i że nawet wybitni członkowie obozu rządowego są mu przeciwni. Poczem tak konkluduje: „Militarystyczna myśl państwowa walczy w Polsce z nacjonalistycznym radykalizmem studentów, który przy narodowej mieszaninie wschodniej Europy przedstawia spore niebezpieczeństwo przez swoją siłę prężności. Ale równocześnie zwraca się to militarystyczne nastawienie przeciwko odrębnym prawom ognisk naukowych i badawczych, mimo że są te prawa rzeczowo usprawiedliwione. Rząd Piłsudskiego popada przez to w niebezpieczeństwo, że tworzy sztucznie front jednolity pomiędzy światem reprezentującym umysłową kulturę i wolność — a nacjonalizmem. W ten zaś sposób **straci całe sympatje u wykształconych warstw społeczeństwa. Będzie to próbą jego mądrości państwowej, jeśli znajdzie drogę wyjścia z tego manowca".**

Ten argument z artykułu Birnbauma przytacza „Czas" na użytek BB, ażeby dowieść, że nawet obcy dostrzega, jakby BB w razie bierności znalazło się na drodze zostania jakimś ośrodkiem obskurantyzmu. Ma to być głos ostrzegawczy. Może trochę spóźniony — skutkiem kunktatorstwa „Czasu". Nam oczywiście nie chodzi tu o reputację BB. Od siebie „Czas", który, zresztą, już omówił antynaukowe cechy projektu, tak dalej snuje swoje przestrogi:

„Powtarzamy, że następstwa tej reformy są w stanie doprowadzać do **stałych ostrych konfliktów.** Konflikt taki — i to poważny — wyniknie w razie pierwszego lepszego przeniesienia profesora na emeryturę, dokonanego z powodów politycznych, a wbrew naukowemu interesowi. Za kolegą ukaranym „administracyjnym porządkiem", choćby nawet pod pozorem zbędności jego katedry — wbrew zdaniu wydziałów i senatu — ujmą się niewątpliwie solidarnie jego koledzy. Konflikt może wybuchnąć w razie rozdawania stypendjów **z pominięciem argumentów opartych na pilności, zdolnościach i naukowych kwalifikacjach kandydatów.** Wybuchnie w razie rozwiązywania stowarzyszeń ideowych młodzieży, podejrzanych o opozycyjność. Wybuchnie w razie odmowy zatwierdzenia tego czy innego rektora i próby narzucenia szkole kandydata mniejszości. Wybuchnie w razie dziesięciu innych jeszcze możliwości, do których projekt ustawy otwiera szeroko drogę".

„Czas" uważa, że nawet usunięcie najdrastyczniejszych punktów projektu będzie tylko pewnem osłabieniem zła. Myśl tę formułuje tak:

„To zdaje się być niewątpliwą prawdą, że złagodzenie projektu może w pewnej mierze zmniejszyć (nie piszemy „usunąć") niebezpieczeństwa polityczne projektu".

Wreszcie zapowiada:

„W najbliższych dniach ukaże się, jak słyszymy, obszerna książka, wykazująca wszelkie braki projektu i drogi jego naprawy. Zabiorą w niej głos najwybitniejsi uczeni polscy od Balzera i Brück-

nera poczynając aż do Tadeusza Zielińskiego, ostatniego alfabetycznie, ale jednego z pierwszych swoją powagą. Oby te głosy wielkich polskich uczonych, ludzi wolnych od wszelkiej namiętności, zrównoważonych i głęboko myślących, będących prawdziwą chlubą polskiej kultury i dumą całego polskiego narodu — przyczyniły się do zapobieżenia temu wielkiemu niebezpieczeństwu zarówno politycznemu, jak i cywilizacyjnemu, jakiem byłyby stale konflikty i gwałtowne walki między każdorazowym rządem polskim, a przedstawicielami najwyższej polskiej kultury naukowej".

Tak modlitewnie kończy „Czas", organ sanacyjny, swój artykuł o odwrócenie niebezpieczeństwa, grożącego cywilizacji w Polsce: Oby zostali — wzdycha — oświeceni słowami mężów nauki — jej najwyższych reprezentantów — ci wszyscy, którzy na jej prawa nastają...

Nie jest to, coprawda, sposób świadczący o tym demokratyzmie — jaki „demokrata" p. Sławek dostrzegł w Polsce pomajowej.

* * *

Z oficjalnych sfer uniwersyteckich otrzymujemy takie informacje w sprawie projektu ustawy o reformie szkół akademickich:

Pełny tekst ostatecznego projektu ustawy nie jest jeszcze znany. O ile wnosić można ze streszczenia, ogłoszonego przez ajencję „Iskra", przeprowadzone zostały w projekcie, który był poprzednio przedmiotem obrad konferencji rektorów oraz Rady Oświecenia, pewne zmiany w kilku punktach. W szczególności ostatni projekt usunął możność nominacji profesora przez ministra bez wniosku odnośnej rady wydziałowej, — skreślił też przepisy o możności usuwania wybranego rektora oraz o prawie ministra do swobodnej zmiany statutów uniwersyteckich. Nowa jednak redakcja przepisów co do zwijania wydziałów, oddziałów lub katedr, jest tylko formalną zmianą, nie czyni zadość żądaniom szkół akademickich, aby bez porozumienia z niemi takie kasowanie wydziałów, oddziałów lub katedr nie było możliwe. Protestują też sfery profesorskie przeciw zastępowaniu statutów uniwersyteckich, dopóki nie byłyby one zatwierdzone, regulaminami, nadawanemi przez ministra. Również nie godzą się szkoły akademickie na przewidziany sposób wyboru rektora (w razie niezatwierdzenia rektora miałby następować wybór nowy, przyczem minister mógłby zatwierdzić także profesora, który otrzymał mniejszość głosów), oraz na 3-letni okres urzędowania rektora. Są to najważniejsze kwestje sporne, tyczące się samorządu ciała profesorskiego; inne mają już mniejsze znaczenie. Nadto jednak punktami sporu są przepisy tyczące się głównie młodzieży, które w ostatnim projekcie nie uległy żadnej zmianie, mianowicie co do składu komisyj dyscyplinarnych dla studentów (z których wyższe miałyby być mianowane przez ministra) i prawa ministra ułaskawienia lub zmniejszenia kary bez wniosku senatu, wreszcie co do zatwierdzania statutów stowarzyszeń młodzieży przez ministra, nie przez senaty. Nadto przybył nowy objekt sporu: wniesiony do Sejmu projekt o stypendjach dla studentów, oddający właściwie rozdawnictwo stypendjów w ręce ministra, który mógłby sobie zastrzec do 20 procent stypendjów do swej dyspozycji (bez wniosku rad wydziałowych), a nadawanie przez rady wydziałowe stypendjów dla studentów wyższych wy łącznie lat (tj. z wyłączeniem studentów I roku) miałoby podlegać zatwierdzeniu ministra.

Urzędowe sfery uniwersyteckie nie zajęły jeszcze stanowiska wobec tego projektu. Zapewne w najbliższych dniach odbędzie się w tej sprawie konferencja rektorów szkół akademickich.

Czas odnowić przedpłatę na styczeń

Figle

KWARANTANNA?

Warszawski „Kurjer Polski" (dziennik Lewiatana) pisze, że:

„...najpoważniejsza nasza instytucja oszczędnościowa, mieszcząca się obecnie w odnowionym gmachu, chcąc ludzi nauczyć oszczędności, względnie oduczyć od ich odbierania, wprowadziła nowy system tub do przesyłania czeków, prowadzących z okienek dla klientów do centrali. W tubach tych czek zatrzymuje się na dłuższy okres czasu tak, iż klient ma ewentualnie czas zastanowić się nad tem, czy nie zrezygnować z odbioru pieniędzy, przeznaczonych ostatecznie na wydanie".

Echa Brześcia w obozie sanacyjnym

Podajemy poniżej obszerne wyjątki ze sprawozdania, przesłanego przez Zbigniewa Zapasiewicza I komendanta głównego „Legjonu młodych" na II Ogólnopolski Kongres L. M., tak, jak ogłoszone one zostały w Nr. 6 poufnego „Biuletynu pracy wewnętrznej Legjonu Młodych":

W pierwszym okresie działalności byliśmy organizacją o ściśle ograniczonym zasięgu pracy, jakim był odcinek akademicki. Organizacja nasza zresztą tkwi bardzo głęboko jeszcze i dziś na tym odcinku życia państwowego i tkwić nadal powinna mimo, że życie zmusiło nas do wyjścia poza ten odcinek. To też nie wolno nam zapominać o odcinku akademickim, który bezsprzecznie zostaje w dalszym ciągu dominującym jako rezerwuar sił przyszłych warstw „inteligencji polskiej". Muszę zaznaczyć zresztą, że starałem się zawsze poświęcać gros czasu swego temu terenowi, uważając, że jeszcze niedostatecznie silnie zrośnięci jesteśmy z młodzieżą akademicką, aby móc pozwolić sobie na jej lekceważenie. Dopiero po głębokiem zastanowieniu zmuszony byłem zdecydować się na rozszerzenie naszego ruchu i na inne odcinki.

„CIĘŻKI EGZAMIN"

Zaraz po kongresie, a więc w miesiącach, jak już zaznaczyłem, organizacji raczej „in statu nascendi" życie zmusiło nas do zdania nie mniej ciężkiego egzaminu na terenie politycznym, a mianowicie rozegranie na naszym odcinku sprawy Brześcia. Siłą faktu Komenda Główna zmuszona była prawie cały ciężar rozgrywki przerzucić na barki środowiska warszawskiego. I wierzcie mi, koledzy, że decyzje, które wtenczas musiałem wydawać, były niesłychanie ciężkiemi w swych skutkach. Kosztowały mnie one ogromną ilość energji, albowiem społeczeństwo polskie było postawione przed faktem tak potężnym, że trudno było mi, jako kierownikowi organizacji, zdobyć się na zimną ocenę wypadków, do czego mnie zmuszało moje stanowisko.

„ZAŁAMANIA PSYCHICZNE"

„Sprawa Brzeska" była tak poważna, że Komenda Główna uznała za wskazane prowadzić samodzielnie całą taktykę w środowisku warszawskiem. Zaraz przed świętami, gdy jeszcze nawet grupy opozycyjne w starszem społeczeństwie nie odezwały się, a w naszym obozie cały szereg jednostek przechodził okres ciężkich załamań psychicznych, Zw. Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej zwołał zebranie w celu zajęcia stanowiska wobec „ohydy brzeskiej", Legjon Młodych wziął udział w tej konferencji, na której zajęliśmy odrazu mocno niedwuznaczne stanowisko, w którem nietylko, że zgadzaliśmy się z faktem Brześcia, jako „malum necessarium", ale stwierdziliśmy, że był to „świetlany słup" w dziejach narodu polskiego, ukrócający warcholstwo i pieniactwo polskie.

Wyczuliśmy i to musimy podkreślić jedni z pierwszych, że Brześć był głęboko przemyślanem dziełem samego marszałka. I tak jak on jest potężną postacią, tak też i jego czyny muszą wstrząsać swą mocą psychikę całego społeczeństwa polskiego.

„ODMÓWIONO NAM POPARCIA"

Po wzięciu decyzji droga, którą miała kroczyć organizacja, była niesłychanie ciężka. Proszę Kolegów! grupy rozhisteryzowane starszego społeczeństwa starały się w pierwszym rzędzie wykorzystać młodzież i z punktu nie pozwolić na ocenę Brześcia samodzielnie. Na odcinku akademickim byliśmy zupełnie sami. Organizacje t. zw. „prorządowe", Mocarstwowcy i Młodzież Demokratyczna, zupełnie wyraźnie odmówiły nam swego poparcia — nie było to dla nas zaskoczeniem — wiedzieliśmy, podejmując decyzję „wygrania Brześcia w opinji", że mało znajdziemy sojuszników.

NAWET „GAZETA POLSKA"

Chcę specjalnie dokładnie zanalizować sytuację, albowiem uważam, że Brześć stał się punktem zwrotnym w naszej organizacji. Jeżeli chodzi o naszych starszych przyjaciół to tutaj znaleźliśmy oddźwięk duży, ale wśród Pierwszej Brygady, w pierwszym rzędzie u płk. Ulrycha. Natomiast odezwa nasza, którą wydaliśmy na początku roku po ferjach Bożego Narodzenia nie została wydrukowana przez żadne pismo prorządowe. Redakcja „Gazety Polskiej" obawiała się zająć zdecydowanie wyraźne stanowisko. Decyzja nasza była jasna; nie wolno w takiej sprawie, jak Brześć, zajmować stanowiska li tylko dla nas samych.

„POMOC" PRASY OPOZYCYJNEJ

Wobec niemożności rozkolportowania drogą naszej prasy", postanowiliśmy rozkolportować je sami. I zdaje się nie było instytucji w Warszawie, która nie dostałaby naszej odezwy. Później prasa opozycyjna dopomogła nam i dwa dni przed przemówieniem p. premjera Sławka, — „A.B.C." oraz „Gazeta Warszawska" na czele całego szeregu innych pism opozycyjnych zapoznały całe społeczeństwo z naszem stanowiskiem.

WPŁYW „PSYCHOZY"

Przyszedł więc ogólnoakademicki, zwołany przez NKA w „sprawie brzeskiej". Naturalnie senaty były bezsilne, boć przecież nawet „nasi" profesorowie podpisywali „złagodzone protesty" przeciw „Brześciowi". I wtenczas, koledzy, myśmy na wiec poszli, ale muszę podkreślić, żeśmy poszli jako L. M., ale rygoru organizacyjnego stosować nie pozwoliłem. Bo proszę Kolegów, sytuacja wewnętrzna organizacji nie była taka, aby wszyscy członkowie głęboko zrozumieli istotę Brześcia. Wyraźnie czułem u niektórych wpływ psychozy, której uległo tylu przecież dzielnych zwolenników marszałka wśród członków jego obozu. Musiało się to odbić i wśród naszych członków. Widziałem, że był to element karny, ale nie chciałem nadużywać władzy i łamać sumienia tych ludzi, że to nie jest ani tchórzostwo, ani chęć wyłamania się z pod karbów organizacji — tembardziej, że ludzie ci reprezentowali poza organizacją nasze stanowisko. Pozatem dostałem wiadomości z Lublina. Tamtejsze środowisko, z komendą okręgu na czele, przeżywało ten sam kryzys. Rygoru zatem nie zarządziłem. Ale na wiec poszliśmy garstką i zadanie, które sobie postanowiliśmy spełnić, spełniliśmy. Nietrudno było nas wobec wielokrotnej przewagi połurbować, ale wskutek tego jednolity front młodzieży akademickiej przeciwko „Brześciowi" został zerwany.

„GAWĘDA" P. MIEDZIŃSKIEGO

Wiec ten, mimo, że był wiecem w środowisku warszawskiem, miał znaczenie ogólno-polskie. Środowiska jednak wymagały bacznej opieki ze strony Komendy Głównej, a to ze względów na owe załamania psychiczne niektórych członków. W środowisku warszawskiem urządziliśmy gawędę, na której jeden z „opozycjonistów" zgłosił interpelację prawdziwych stronnictw opozycyjnych. Gawędę prowadził p. min. Bogusław Miedziński. Po jego świetnem przemówieniu odczytaliśmy rezolucję (identyczną w treści z naszą odezwą) psychoza została przezwyciężona.

„WYTŁUMACZYĆ"

Środowisko lubelskie przeżywało o wiele groźniej sprawę brzeską, ale i tutaj po bezpośrednim kontakcie z Komendą Główną i po czasowem przesileniu na stanowisku komendanta okręgu udało się sprawę nie tyle złagodzić, co wytłumaczyć nasze stanowisko.

Zdecydowany byłem w każdym wypadku nie robić w sprawie brzeskiej żadnych kompromisów...

UWAGI

KPINY

Sanacyjny organ p. Stpiczyńskiego „Kurjer Poranny" drukuje wywiad z posłem Polakiewiczem, przewodniczącym sejmowej komisji administracyjnej na temat „realizacji reformy samorządu". Wywiad poprzedzony jest następującą uwagą od redakcji:

„Ponieważ prace sejmowej komisji administracyjnej nad ustawą samorządową, regulującą podstawowe zagadnienia ustrojowe, posunęły się już znacznie naprzód i reforma samorządu terytorjalnego nabiera coraz konkretniejszych kształtów, zwróciliśmy się do przewodniczącego komisji i generalnego referenta ustawy wicemarszałka Polakiewicza z prośbą o oświetlenie ustawy oraz pracy nad nią".

I to pisze się w dwa dni po ogłoszeniu, że rząd wniesie do Sejmu projekt przedłużenia kadencji obecnych rad gminnych! Przecież każdy rozumie, że to przedłużenie robi się dlatego, ponieważ w „przewidzianym terminie" ustawa, nad którą tak gorliwie pracuje p. Polakiewicz, nie będzie gotową tak, że trzeba stworzyć nowe czy przedłużyć stare prowizorjum dla utrzymania ciągłości obecnego, pożal się Boże, samorządu!

Mają humor ci dziennikarze sanacyjni. Kpią sobie w żywe oczy z opinji publicznej; próbują wmawiać w nią niestworzone rzeczy i jeszcze dziwią się, że rozumna część społeczeństwa rewanżuje się kpinami z nich samych.

Nędza robotnicza w cyfrach

Międzynarodowe Biuro Pracy w swem sprawozdaniu na konferencję, mającą zająć się sprawą skrócenia czasu pracy, ocenia liczbę bezrobotnych na świecie na cyfrę *30 miljonów*. Jeśli przyjąć, że rodzina robotnicza składa się przeciętnie z 4 osób, to otrzymamy przerażającą cyfrę.

120 miljonów.

ludzi, cierpiących głód i nędzę. Wiadomo przytem, że statystyka, zwłaszcza w dziedzinie bezrobocia, nie odpowiada rzeczywistości, która jest o wiele okropniejsza od danych statystycznych.

Ale sam fakt bezrobocia nie daje jeszcze pojęcia o

stanie fizycznym i moralnym

bezrobotnego, o wpływie bezrobocia na rodzinę, a zwłaszcza

na dzieci.

Zasłużony Instytut Solvaya w Brukseli rozpisał ankietę na ten temat. Oto niektóre cyfry:

We Francji, gdzie bezrobocie względnie najsłabiej daje się we znaki, za notowano

40 tysięcy nadzwyczajnych wypadków śmierci, wywołanej niedożywieniem.

Wedle raportów lekarzy miejskich śmiertelność wśród dzieci wielkich miast angielskich wzrosła w stosunku następującym: w Manczesterze z 78 do *85*, w Liverpoolu z 81 do *94*, w Londynie z 59 do *65*, w dzielnicy robotniczej Glasgowa z 105 do *126*.

We Francji stwierdzono w niektórych szkołach, że w r. 1932 w porównaniu z r. 1930, nastąpił spadek wagi dzieci w wieku od 4 do 6 lat. Spadek ten był szczególnie duży w szkole, uczęszczanej przez dzieci bezrobotnych. Spadek wagi sięgał tam 1.03 klg. Niektóre z tych dzieci szybko odzyskało z powrotem wagę, gdy przeniesiono je do szkół na świeżem powietrzu, gdzie je dobrze odżywiano.

W Niemczech grupy młodzieży która nie chciała wstąpić do bojówek hitlerowskich, rabowały sklepy z żywnością.

W małej mieścinie bawarskiej Hans na 85 dzieci, uczęszczających do szkoły, 62 było bez obuwia 33 - bez okrycia, 66 nie miało łóżka, 41 spało bez nakrycia.

W Stanach Zjednoczonych, w tym doniedawna „raju kapitalistycznym"

12.700.000 bezrobotnych

są skazani na łaskę dobroczynności. Obozują oni w ponurych obozach w okolicach miast. Liczne komuny zbankrutowały i nie mogą wspierać bezrobotnych.

.00 tys. młodych bezrobotnych uprawia włóczęgostwo.

Miljon farmerów zostało zrujnowanych.

Z pośród 3 do 400 tys. dzieci szkolnych, badanych corocznie w Nowym Jorku, odsetek dzieci słabowitych wzrósł z *13.5* w r. 1917 do *17.1* w r. 1931 a

20.5 na początku r. 1932.

Liczba dramatów na tle nędzy rośnie w zatrważający sposób Samobójstwa stały się epidemją. Ale mało kto przejmuje się tem wszystkiem

A jednocześnie w dalszym ciągu spala się zboże, kawę i bawełnę, i rzuca się do morza żywność.

O tem jak żyją bezrobotni w Polsce, dowiedziała się opinja z ankiety przeprowadzonej przez Instytut Gospodarstwa Społecznego, szeroko omówianej na łamach naszego pisma. Jak żyje chłop polski — opisują pisma chłopskie. Ale jedno i drugie to tylko

drobne fragmenty,

z których conajwyżej domyślać się można całości.

Nędzy polskiej nie ujęto dotąd w cyfrach, a jeśli uczyniono to, to w małym tylko stopniu. Gdyby cało kształt tej nędzy zobrazowano w cyfrach, tobyśmy stanęli w obliczu istotnego

piekła,

jakiem jest życie robotników miast i wsi polskich.

Po siedmiu latach..

W 358 numerze „Gazety Polskiej" z dnia 28 grudnia 1932 r. zamieszczony został artykuł p. t. „Ferje szkolne", którego autor stara się uzasadnić celowość wprowadzonego ostatnio przez Min. W. R. i O. P. zarządzenia w przedmiocie odpoczynku w szkołach. Zamieszczenie tego artykułu w organie rządowym pozwala podejrzewać, że autorzy tego zarządzenia nie są pewni jego dobrych skutków i potrzeby i starają się przekonywać o nich opinję publiczną Rzecz ciekawa, że autor artykułu organu rządowego nie chce jednak ujawnić pod swą pracą imienia i nazwiska, chociaż mu za nią przeniesienie „dla dobra szkoły" nie grozi, a następnie zamieszczona w artykule anegdotka o tablicy i inspektorze szkolnym i to koniecznie z epoki przedmajowej, nałogowo powtarzana przez jednego z wice-prezesów Związku Naucz. Polsk. utwierdza w przekonaniu, że autor, idący w sukurs Ministerjum bynajmniej nie pracuje na Wileńszczyźnie, ale mieszka bardzo blisko redakcji „Gazety Polskiej".

Autor, zdaniem „Gaz. Polskiej" „rozprawia się z krytykami rozporządzenia Min W. R. O. P." w rzeczywistości razem z „Gazetą Polską" doborem argumentów wyrządza temu Ministerium niedźwiedzą przysługę i policzkuje szkolno - oświatową politykę „sanacji".

„Gazeta Polska' pisze: „...przy obecnem przepełnieniu (60 — 100 uczniów w jednej sali) *bez wentylacji*, nauka częstokroć nie jest połączona z higieną, *uczeń ma daleko lepsze warunki we własnym domu*, w którym mieści się 4 — 8 osób". Dosadniej zilustrować wyników siedmioletnich rządów „sanacji" na terenie szkoły nie ośmieliło się dotąd żadne pismo opozycyjne. A więc warunki higjeniczne w szkołach są tak skandaliczne, że naukę trzeba przerywać, aby dzieci nabrały sił i zdrowia z domu, często w nieopalonej izbie bezrobotnego lub razem z prosiętami w wiejskiej chacie? Idąc po myśli tego rozumowania, należy w takim razie naukę przerywać w szkołach wtedy, gdy dzieci najbardziej będą mogły korzystać ze świeżego powietrza, słońca, a *więc na wiosnę i latem*, czyli wakacje letnie powinny być przedłużone kosztem zimowych, a zmiana taka przyszłaby z pomocą wsi polskiej

„Gazeta Polska" wyrządziłaby nauczycielstwu polskiemu wielkie dobrodziejstwo gdyby wskazała chociaż jeden argument na zarzut chłopa, wezwanego do wyjaśnienia dłuższej nieobecności w szkole jego dziecka w kwietniu, w czasie orki lub we wrześniu, w czasie kopania ziemniaków i oświadczającego: „Ceny na zboże są niskie, mnie już teraz nie stać na wynajem parobka czy pastucha, zastąpić ich musi dziecko, a panowie, zimą, kiedy mi dziecko nie potrzebne i ma czas do nauki, pracę w szkole, jakby naumyślnie, przerywacie, a kiedy mogłoby mi pomoc, ciągniecie do szkoły! Albo podnieście ceny zboża i pozwólcie nająć parobka, albo zorganizujcie tak pracę w szkole, aby domu nie narażać na straty".

I ten chłop ma słuszność, niejednokrotnie ze strony władz szkolnych pierwszej i drugiej instancji, konferencyj nauczycielskich wysuwano pod adresem Min W. R O P projekty, aby ferje zimowe z dni 13. zredukować do pięciu, półroczne trzydniowe zupełnie skasować, wielkanocne podobnie do — sześciu; skreślić: Dzień Zaduszny, Popielec (a my dodamy od siebie: dzień 19 marca), dni, przeznaczone na spowiedź, co razem dałoby 23 dni pracy, a pozwoliłoby albo przedłużyć wakacje, zwłaszcza w szkołach wiejskich i pogodzić interesy chłopa z dobrem szkoły. Dobro szkoły wymaga wysokiej frekwencji uczniów, tymczasem we wrześniu szkoły wiejskie świecą pustkami psuje się arkusze papieru na wezwania, kary, protokuły i t. p.

Idąc po myśli rozumowań „Gazety Polskiej" należałoby ze względu na te skandaliczne warunki higieniczne w szkołach, dusznych i przepełnionych, szkoły te pozamykać wogóle, a dla dobra zdrowia dzieci skierować je do domu.

Zamiast tych zbytecznych, *na oszczędności*, kosztem nauki w szkołach opartych, zarządzeń, chyba czas najwyższy po siedmiu latach rządzenia zrewidować swój stosunek do funduszów dyspozycyjnych, uposażeń kleru, funduszów reprezentacyjnych, przeznaczonych nawet na samochody myśliwskie — na stadniny rasowych ogierów w Janowie Podlaskiem, na niklowe okucia do łodzi dygnitarskich, a pomyśleć o przyszłości Polski, którą są dzieci polskie żadne wiedzy, a skazane na bezczynność.. ponieważ warunki higjeniczne nie pozwalają na pracę!

Zygmunt Bazylewicz.

Fałszerze i fuszerzy

Spotkałem wczoraj wieczorem znajomego 30-letniego emeryta Był w doskonałym humorze. Obsypywał mnie życzeniami:

— Wszystkiego dobrego przy Nowym Roku... Głównej wygranej na loterii..

— Dziękuję bardzo za ponętne życzenie — odpowiadam, usiłując uwolnić ściskaną dłoń aby nie tamować ruchu na chodniku. — Jak wygram, podzielę się z panem połową sumy w formie bezprocentowej pożyczki.

— Co słychać poza tem?

— Podłe czasy sobkostwo i egoizm dominują wszechwładnie. Łatwiej dziś życzyć głównej wygranej, niż pożyczyć w efektywnej walucie kilka złotych przyjacielowi w potrzebie.

— Święta prawda! A jednak mnie się udało.. Pożyczyłem od znajomego 10 zł jak wracałem nad ranem z balu. To dobry znak!.. Może wstąpimy na „półczarnej"? — zaproponował.

Optymistom tego pokroju trudno oponować Weszliśmy do pobliskiej cukierni.

Po godzinie nużącej pogawędki, rozmówca mój, któremu ani na chwilę nie zamykały się usta, wyjął szczęśliwą 10 złotówkę żegnając ją tęsknem spojrzeniem, położył na stole.

Płatniczy uderzył monetą w marmurowy blat stolika, obejrzał ją podejrzliwie z obu stron i zwrócił właścicielowi:

— Fałszywa!..

— To niemożliwe! Ktoby przypuszczał, żeby takie nowiutkie monety już zdążyli jacyś nicponie podrabiać!

Zasmucił się szczerze tym wypadkiem zwłaszcza, że nie miał w rezerwie nawet miedziaka Oczywiście zapłaciłem za kawę.

Po wyjściu z cukierni pożegnałem się pośpiesznie z natrętnym kompanem „Podwójny szczęściarz!"—pomyślałem, gdy zniknął mi z oczu: — w łatwy sposób doszedł do posiadania 10-złotówki i w dodatku takiej którą przez cały rok może zręcznie manipulować i nigdy jej nie wyda!...

Tylko to mnie irytowało, że fałszerze podrabiają 10-złotówki z jakiegoś podłego metalu, który nie wydaje dźwięku. A przecież mogliby nowe monety fabrykować z czystego srebra. Poprostu przetapiać pięciozłotówki na monety 10-złotowe, jak to czyni mennica państwowa Wszak praca i tak opłacałaby się sowicie, bez narażania na niemiłe tarapaty przygodnych klientów

Zachłanność tych kanalji fałszerzów nie zna granic!

Ac.

Nowa książka socjalistyczna

Zygmunt Zaremba. — Bezdroża kapitalizmu i drogowskazy przyszłości Warszawa. 1933. Tow. Wydawnicze „Światło".

Żyjemy w czasie, zapowiadającym wielkie zmiany w ustroju społecznym Kapitalizm chwieje się w podstawach i czując zbliżający się kres swojej władzy, broni brutalnie i kurczowo swoich pozycyj.

Z drugiej strony komunizm, ubóstwiający państwo i gardzący człowiekiem, buduje, jak kiedyś Piotr Wielki Petersburg „na trupach Moskali" — „nie miasto ludziom, lecz sobie stolicę" I tu, i tam w polityce sroży się dyktatura, pokorne narzędzie warstwy rządzącej.

Socjalizm gotuje się do ostatecznych zapasów, ostrzy broń, umacnia pozycje. A cóż jest w jego ręku potężniejszą bronią nad świadomość szerokich mas, nad zrozumienie dlaczego taki ogrom klęsk spadł na klasę robotniczą jakie drogi prowadzą do szczęścia ludzkości i co należy uczynić, ażeby się na tę drogę dostać.

Książka tow. **Zaremby** ma za zadanie rozświetlić i chaos teraźniejszości i drogę w przyszłość: wyjaśnia, jakie zadania ma do spełnienia socjalizm polski. Przeważna część książki znaną jest czytelnikom z odcinków „Robotnika". Autor w długiej serji doskonałych felietonów dał niezmiernie dosadną analizę i barwny obraz współczesnej sytuacji ekonomicznej: odsłonił przed czytelnikiem cały bezmiar brutalnego egoizmu klasowego garstki wyzyskiwaczy i otchłań nędzy ludu roboczego Umiejętnie dobrany materjał faktyczny i cyfrowy świetnie ilustruje tezy autora, który jednocześnie umiał ustrzec się, jak mało kto balastu zbędnej erudycji. Drogowskazem i latarnią w drodze ku przyszłości jest gospodarka planowa, której rozwinięcie i uzasadnienie stanowi właściwy trzon książki.

Trafnie oceniając doniosłość dziejową inicjatywy sowieckiej, autor nie zapomina o błędach jej wykonania. Powiada, jak Otto Bauer: „To samo ale inaczej"! Trzecia część komentuje i uzasadnia uchwały ostatniego Kongresu Partyjnego i Rady Naczelnej w kwestjach gospodarczych, wypływające logicznie z podanej poprzednio oceny sytuacji. Daleki od skostniałej doktryny, autor nie omija drobnej własności i produkcji rzemieślniczej, nie skazuje ich schematycznie na zagładę.

Możnaby o niejednem z autorem dyskutować. Rola partyj socjalistycznych w okresie powojennym wydaje mi się zbyt kunsztownie uzasadnioną. Wypływający dziś coraz częściej w naszych dyskusjach wewnętrznych reformizm (autor zresztą tego wyrazu nie używa) był nieraz prostym oportunizmem ludzi, którzy większe mają zaufanie do konszachtów kuluarowych niż do siły proletarjatu. Nieraz także bywał prostym wynikiem błędnej oceny sytuacji. Dawanie okazji do dyskusji, to jednak nie wada, lecz wręcz przeciwnie — zaleta książki.

Czytelnik znajdzie w niej mnóstwo materjału faktycznego, nadającego się do rozwinięcia w długi szereg referatów, pogadanek, dyskusyj. Działacz partyjny znajdzie uzasadnienie stanowiska P. P. S., którego brak w formie książkowej dotkliwie się odczuwa. Właściwie każda uchwała powinna mieć tę formę uzasadnienia, bo bez materiału drukowanego nie może być mowy o agitacji masowej.

Nad wszystkiemi zaletami książki góruje bezwzględny optymizm autora i gorąca wiara w przyszłość, bijąca z każdej karty, z każdej tezy. Taka książka nietylko uczy ale agituje, trafia nietylko do rozumu, ale i do serca czytelnika

Z. Szymanowski.

Jedyne wyjście - organizacja i walka

Proletarjat włókienniczy na drodze ku przyszłości

Kryzys kapitalizmu odbija się coraz bardziej katastrofalnie na ogólnem życiu gospodarczem Polski, ale może najbardziej odbił swe piętno na **przemyśle włókienniczym.** Sytuacja wytworzona w tym przemyśle i położenie materjalne robotników wymagają dokładnego oświetlenia. Prasa burżuazyjna mało zwraca uwagi na zagadnienia bytu „szarych" mas robotniczych; interesuje ją przeważnie **sensacja.**

Dla ilustracji rzeczywistego położenia mogą posłużyć takie oto cyfry.

Przed wojną w przemyśle włókienniczym, na obszarze dzisiejszej Rzeczypospolitej Polskiej pracowało ogółem 178,500 robotników. W tem przypadało na b. Kongresówkę 148.200, na okręg białostocki 15.000 i na Śląsk Cieszyński 15,300. W roku 1929 pracowało ogółem już tylko 166,412 robotników, obecnie zaś pracuje: na Śląsku Cieszyńskim 2,700, w okręgu białostockim około 3,000, w okręgu łódzkim wraz z pozostałemi ośrodkami przemysłu włókienniczego około 92.000. Przytoczone cyfry nie są jednak ścisłe, gdyż brak jest danych dotyczących małego i średniego przemysłu.

Duży odłam t. zw. sfer gospodarczych podziela pogląd, że polski przemysł włókienniczych był dopasowany do rynku rosyjskiego, i z tego powodu obecnie niema możności normalnego rozwoju. Ale ci panowie zapominają o tem, że **zdobyliśmy nowy rynek zbytu,** jak Poznańskie, Małopolska i ziemie wschodnie. Przemysłowcy swą zacofaną polityką, dopasowaną li tylko do dużych zysków, nie umieją należycie wykorzystać rynków wewnętrznych i podnieść konsumcji.

Polityka kapitalistów, polityka stosowania głodowych płac i nieustannych obniżek, przyczynia się do jeszcze większego zaniku konsumcji.

Dla charakterystyki, ile dni w tygodniu pracują robotnicy w dużym przemyśle włókienniczym, przytaczamy następujące cyfry:

w tygodniu od dn. 12 do 17 grudnia r. b. w 58 fabrykach zatrudnionych było 50,310 rob., z czego 19,140 pracowało 6 dni, 5,220 — 5 dni, 11,410 — 4 dni, 10,665 — 3 dni, 2,985 — 2 dni i 890 po 1 dniu. Przyczem należy zaznaczyć, że przeciętnie wynosi to **4,48 dnia pracy** na robotnika.

Wynika stąd jasno, że w dużym przemyśle robotnicy **obecnie pracują przeciętnie ⅔ normalnego tygodnia roboczego,** przez co ich zarobki w tym samym stosunku automatycznie zostają obniżone. W średnim i drobnym przemyśle, stosunek ten przedstawia się **daleko gorzej.** Na uruchomienie fabryk na pełne 6 dni w tygodniu, w najbliższym czasie niema najmniejszej nadziei.

Również położenie znacznej części włókniarzy pogarsza się przez niepłacenie za postoje, urlopy ustawowe i przez stosowanie szalonych obniżek absolutnych płac robotniczych i t. p.

Od czasu wymówienia **umowy zbiorowej** w przemyśle włókienniczym, t. j. od dn. 2 maja 1932 r., przemysłowcy w sposób bezwstydny przeprowadzają **stałe obniżki płac,** wbrew oporowi robotników. **Związek klasowy włókniarzy** czynił wszystko, co było w jego mocy, aby nie dopuścić do obniżki i tak już głodowych płac robotniczych. Na tle tych walk znane są bohaterskie **strajki włókniarzy,** w całym szeregu fabryk łódzkich, aleksandrowskich, ozorkowskich, zgierskich, oraz strajki trwające przez 9 tygodni w Białymstoku i prawie 4 miesiące w Bełchatowie, głośny strajk w Pabjanicach w fabryce **Krusche i Endera.**

Wspomniane walki strajkowe były przeprowadzane nieomal wszędzie pod kierownictwem **Związku klasowego.**

Według źródłowych danych, zaczerpniętych z **Łódzkiej Kasy Chorych,** przeciętna obniżka płac robotniczych w stosunku do roku 1929 (płac podstawowych umowy zbiorowej) **wynosi 55%.** W przemyśle włókieniczym, prawdopodobnie obniżka ta jest jeszcze większa. Wszyscy interesujący się życiem społecznem, wiedzą, że w przemyśle drobnym, jak: **w Łodzi, w Zgierzu, w Pabjanicach, Bełchatowie, Zduńskiej Woli** itp., akordowi robotnicy - włókniarze, zarabiają **za 6 dni w tygodniu od zł. 6 do 13,** a w poszczególnych wypadkach, przy dłuższych postojach zarabiają zaledwie **połowę** wymienionej sumy.

Poziom zarobków włókniarzy niesłychanie więc został obniżony; nędza i głód zataczają coraz szersze kręgi, bezwstydny wyzysk kapitalistyczny dosięgnął ostatecznych granic.

Coraz bardziej w dzielnicach robotniczych rzuca się w oczy tragizm położenia robotników, którzy byli zmuszeni, dla ratowania swojej egzystencji, do wyprzedania mebli i sprzętów kuchennych; „posiadają" oni obecnie niemalże puste izby i chodzą obdarci, w łachmanach.

Jak na tle faktów wyglądają oświadczenia przedstawicieli „sanacji", że po wymówieniu umowy zbiorowej w przemyśle włókienniczym nie dopuści się do obniżek płac robotniczych? Robotnicy świadomie wiedzą, że był to manewr, aby uśpić czujność mas robotniczych, aby się należycie nie zorganizowały i nie przygotowały do odparcia ataków wodów, że w toczących się zatargach, na tle obniżek płac, nawet inspektorzy pracy szli na rękę przemysłowcom, popierając jawnie postulaty obniżki płac.

Jeżeli do tego dodamy tragedje robotników **Żyrardowa,** znaną z procesu sadowego przeciwko **Blachowskiemu,** rozpaczliwy tragizm głodujących robotników Tow. Akc. **„Zawiercie"** i trwającą walkę rozpaczliwą w fabryce **Ozorkowskiej,** oraz odbywający się szybki proces zamierania przemysłu w okręgu **Bielsko - Biała** i **w Białymstoku,** jeżeli dodamy dziesiątki tysięcy głodujących bezrobotnych włókniarzy — to **mamy jasny obraz, jak wszystko się stacza po pochyłej drodze, do zupełnej katastrofy i przepaści.**

Nie ulega wątpliwości, iż sytuacja jest bardzo skomplikowana i ciężka; wymaga ogromnego wysiłku ze strony klasy robotniczej dla przeciwstawienia się atakom kapitalistów Uzdrowić te stosunki może tylko radykalna **przebudowa społeczna.**

Związek klasowy włókienniczy zawsze stał na stanowisku, że tylko silna i karna Organizacja zawodowa współdziałająca z Komisją Centralną i bratniemi Partjami Socjalistycznemi, jest w stanie należycie bronić interesów robotników i walczyć o wyzwolenie proletarjatu. Tembardziej, w chwili obecnej jest naczelnem zadaniem mas robotniczych stworzenie silnej **Organizacji** i zmobilizowanie mas przy **Organizacji** zawodowej, uaktywnienie swej działalności, w jaknajściślejszym współdziałaniu z Partją Socjalistyczną.

Jeżeli zważymy, że chociaż ostatnie **strajki bohaterskie górników, naftowców** i inne — **nie były w stanie w całości obronić zdobyczy robotniczych,** to jednak zawarcie umów w tych przemysłach ma wielkie znaczenie dla robotników, to też rozbijanie Związku klasowego przez komunistów i prowadzenie roboty **destrukcyjnej** w szeregach Związku — jest niewątpliwem szkodnictwem interesów robotniczych. We wszystkich akcjach ostatnich, komuniści wloką się w ogonie walk prowadzonych przez Związki klasowe, a związki „sanacyjne" oddają wciąż usługi i przemysłowcom i... komunistom

Jest teraz wielki czas aby została podjęta w najbliższym czasie wielka **walka o umowę zbiorową w przemyśle włókienniczym,** która może być wywalczona i obroniona przy odbudowaniu odpowiedniej Organizacji.

Wszyscy do pracy i walki przeciw ofenzywie zorganizowanego kapitału o wyzwolenie proletariatu!

Antoni Szczerkowski.

Marks w Polsce

Pisałem przed kilkoma dniami o zbliżającej się rocznicy (50-tej) zgonu Karola **Marksa.** Będziemy ją obchodzili uroczyście; będziemy wskazywali na olbrzymi naukowy spadek **Marksa,** na popularyzatorów i na kontynuatorów naukowego dzieła **Marksa** w poszczególnych krajach — na **Kautskych** i **Plechanowów.**

Ale nie zapomnijmy przytem o Polsce. Polska myśl socjalistyczna wydała kilku wybitnych i zasłużonych przedstawicieli marksizmu, którzy odegrali pewną rolę także poza granicami Polski W swej antologji polskich myślicieli społecznych 19 wieku p. **Suchodolski** zbytnio rozszerzył zasięg „szkoły warszawskiej", zaliczając do niej np **B. Limanowskiego,** który w swem ostatniem studium o rozwoju polskiej myśli socjalistycznej zajął wobec marksizmu stanowisko krytyczne i niechętne. Ale za to są inni.

Boję się, że zapominamy o **K. Kelles-Krausie** (Luśni), który w dziejach polskiego marksizmu odegrał rolę wybitną. Jego uzupełnienia marksowskiej socjologii (teorja t. zw. „retrospekcji") mogą być wątpliwe. Zato inne socjologiczne studja są bardzo ciekawe; zebrano je w tomie p. t. „Materjalizm Ekonomiczny". Przypominam, że Luśnia opracował marksistowskie uzasadnienie programu niepodległościowego P. P. S Studja takie, jak „Rzut oka na rozwój socjologii w 19 stuleciu", lub „Portrety zmarłych socjologów", w swoim czasie kształtowały polską myśl socjalistyczną Dziś zapomnieliśmy o nich. „Rzut oka" w tłumaczeniu rosyjskiem w swoim czasie zyskał na terenie rosyjskim dużą popularność.

Ludwika **Krzywickiego** też należy zaliczyć do marksowskiej szkoły. Zajrzyjmy do jego „Studjów socjologicznych", jubileuszowego wydania z racji 40-lecia „niesłychanie płodnej, niezwykle rozległej, niepospolicie głębokiej pracy naukowej" (słowa przedmowy). Znajdziemy tam głośne w swoim czasie szkice „Rodowód idei", „Wędrówka idei" itp Była to popularyzacja marksizmu na polskim gruncie. I te szkice kiedyś w Rosji były tłomaczone i chciwie czytane. Naturalnie, olbrzymia praca naukowa Krzywickiego, praca wielostronna, jest szersza, niż zagadnienie socjologji marksowskiej. Krzywicki stał się doskonałym **organizatorem** pracy naukowej — np. w Instytucie Gospodarstwa Społecznego. Bibljografja, zamieszczona w cytowanem jubileuszowem wydaniu, daje pojęcie o dorobku naukowym Krzywickiego, zwłaszcza w antropologji psychologji zbiorowej, socjologji. Pod redakcją Krzywickiego ukazało się w Lipsku tłumaczenie I księgi I tomu „Kapitału". Przetłomaczył Engelsa „Początki cywilizacji". Do dziś dnia sędziwy uczony owocnie pracuje naukowo.

W tej tymczasowej notatce bynajmniej nie zamierzamy wyczerpać tematu. Niektórzy wybitni marksiści polscy — **Perl** np. — oddali swój talent żmudnej pracy codziennej w partji i dlatego nie mogli poświęcić się pracom naukowym z dziedziny teorii socjalistycznej.

Inną kategorję pisarzy stanowią ci, dla których Marks był tylko etapem i punktem wyjścia Nie mówimy tu o takich, jak dr. **Zetterbaum,** zdolny analityk ze Lwowa, który łączył Marksa z Kantem i w tym duchu pisywał w swoim czasie na łamach „Neue Zeit" Kautskego. Zetterbaum bowiem obozu **robotniczego nie opuścił, walczył w szeregach partyjnych,** przyznawał się do (krytycznego) marksizmu.

Ale byli tacy, jak **Brzozowski,** w rozwoju których Marks odegrał ogromną rolę, ale ich nie zadowolił. Od Marksa Brzozowski szedł poprzez **Sorela,** przez „filozofję pracy" do — kardynała Newmana...

Byli tacy jak **Abramowski,** który też złożył wielki hołd Marksowi, ale pragnął materializm dziejowy zinterpretować bardziej idealistycznie: dać większe pole czynnikowi etycznemu: ograniczyć potęgę państwowości. Próba ciekawa.

Nie możemy tu, w tej tymczasowej notatce, wyliczyć wszystkich. Wrócimy jeszcze do tematu — marksizm w Polsce. Nie zapomnijmy jeszcze o przedwcześnie zgasłym socjologu St **Krusińskim,** któremu tyle uwagi poświęcał K. **Kraus.**

Obóz socjalistyczny polski znajduje się w ciężkiej walce. Trudno w tych warunkach o czystą naukę. Jednak — przynajmniej w pewnych granicach — niech rocznica marksowska będzie sposobnością do głębszego zapoznania się z Marksem, do popularyzacji Marksa w polskich masach i do przypomnienia sobie ciekawych **dziejów Marksa w Polsce!**

Kazimierz Czapiński.

Przemysł zbrojeniowy skupuje prasę

Wielkie poruszenie w świecie politycznym wywołał fakt zakupu większości akcji poczytnego dziennika „Journal de Geneve" przez francuską firmę **Schneider - Creuzot,** znaną dobrze i w Polsce gdzie buduje — a raczej ma budować — kolej Śląsk - Gdynia.

Nabycie dziennika genewskiego ma na celu wywieranie wpływu na konferencję rozbrojeniową w duchu potrzeb międzynarodówki krwi i żelaza, czyli udaremnienie wszelkich wysiłków rozbrojeniowych.

W związku ze zmianą kierunku politycznego dotychczasowy redaktor **„Journal de Geneve" p. Martin ustąpił.**

Budziciele energji

Min. **Pieracki** wystosował do wojewodów okólnik z instrukcjami, jak mają prowadzić nadzór nad stowarzyszeniami w związku z dekretem o stowarzyszeniach, który wszedł w życie.

Z okólnika dowiadujemy się, że intencje Rządu „zdążają właśnie do **pobudzenia energji społecznej, znajdującej ujście „w życiu stowarzyszeniowem".**

Jak wiadomo, stowarzyszenia oddano całkowicie pod władzę administracji i policji, najcudowniejsze źródła energji społecznej, zwłaszcza pod rządami **„sanacji".**

Sprostowanie urzędowe

We Lwowie, dnia 3 stycznia 1933.

Odnośnie do notatki pt. „Brat wiceministra Stamirowskiego aresztowany za oszustwo", w Nr. 298 z dnia 31 XII 1932 upraszam o zamieszczenie na podstawie § 19 ust. pras. z 7 XII 1862 Dz. p. p. Nr. 6 z 1863 r. w najbliższym numerze powyższego czasopisma, w sposób zarówno co do miejsca umieszczenia, jak i druku (czcionek) zupełnie identyczny z tym, którym wydrukowano powyższą notatkę, następującej treści sprostowania:

Nieprawdą jest, jakoby „szef wydziału bezpieczeństwa w urzędzie wojewódzkim we Lwowie, p. Sochański dał im (tj. Stefanowi Stamirowskiemu i inż. Władysławowi Rakowskiemu) do ich czasopisma „Opieka pracy" swego redaktora, a nawet chciał im dać sekretarkę, lecz oni się na to nie zgodzili", natomiast prawdą jest, że przed miesiącem na telefoniczną prośbę inż. Rakowskiego, pełniącego wówczas obowiązki podinspektora, o wskazanie mu stosownego współpracownika dla pisma „Opieka pracy", kierownik oddziału polityczno-społecznego w wydziale bezpieczeństwa urzędu wojewódzkiego we Lwowie radca Wagner skierował go do jednej z miejscowych organizacyj społecznych, mającej pieczę nad bezrobotnymi, która zaproponowała mu w charakterze współpracownika p. Mikołaja Zdanowicza. Za wojewodę: Wagner, wz. naczelnika wydziału bezp.

jącego, iż zarzucone tej firmie przestępstwa natury karno-skarbowej nie polegają na prawdzie. Oświadczenie, wykazujące raz jeszcze bez osłonek poziom etyczny tego pisma, wywołało na sali sądowej nietylko wśród słuchaczów bardzo silne wrażenie".

Wiadomość powyższą podaje „Kurjer Poznański" pod tytułem „Etyka z pod znaku tajnego detektywa".

Czy sprawa ta nie wymaga wyjaśnienia ze strony zainteresowanego pisma?

Hej strzelcy wraz!...

BANDYCKI NAPAD „STRZELCÓW" NA LOKAL TUR W ROŻNOWEJ

W Rożnowej, obok Wieliczki powstał niedawno oddział TUR. Nowa placówka oświaty robotniczej zyskała sobie w ciągu niedługiego czasu sympatje wśród ludności wiejskiej tak, że liczba jej członków stale wzrastała. Było to solą w oku „strzelcom", których brzeska ideologja ani rusz nie mogła trafić do przekonania ludności, zwłaszcza, że mają oni ustaloną renomę.

Nie mogąc innemi sposobami zniszczyć TUR, postanowili uciec się do jedynego argumentu, jaki im pozostał w magazynie ideowym — brutalnego gwałtu.

W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia jeden z czołowych strzelców, niejaki Jan Sitko, wpadł do lokalu TUR i rozpoczął awanturować się, odgrażając się zebranym, że ich pozabija. Awanturnika wyrzucono za drzwi. Nie dał on jednak za wygraną i dobrawszy sobie do pomocy dwóch swoich braci Stanisława i Kazimierza, również strzelców, ponownie przemocą o godzinie 10 wieczorem wtargnął do lokalu. Wojowniczy strzelcy rzucili się na obecnych i zaczęli ich bić. Do krwi pobito i pokłóto nożem tow. Wąsika, a kiedy na pomoc temu przybiegł tow. Dembowski, wówczas Jan Sitko ranił go ciężko nożem w rękę. Z trudem udało się towarzyszom zlikwidować krwawe zajście.

Przybyła policja, spisała tylko protokół, obiecując wnieść doniesienie do prokuratora. Bandytów pozostawiono na wolnej stopie. Napadli, pobili, poranili... i chodzą wolni, spokojni o swój los. Niema to, jak być strzelcem.

Ten ohydny w swej brutalności napad strzelców musi się stać ostrzeżeniem: dla nas i dla nich. Dla nas, abyśmy na przyszłość nie pozwolili na katowanie towarzyszów przez zbirów strzeleckich — dla nich, aby pamiętali, że skończyły się już dni pobłażania.

Nie mają większych zmartwień

Na ostatniem posiedzeniu rady ministrów uchwalono jeszcze raz znowelizować dekret prezydenta z 1927 roku o nowych godłach i barwach państwowych, oraz o odznakach, chorągwiach i pieczęciach. Pierwotnie do 1 kwietnia br. miały wszystkie władze, urzędy, instytucje itd. zaprzestać używania dawnych herbów, odznak i chorągwi, a używać nowych. Obecnie termin ten przesunięto do 31 grudnia 1936 roku. Okazało się bowiem, że dotychczas niewiadomo w wielu wypadkach, jakie mają być np. herby samorządowe, skoro niewiadomo jeszcze, jakie będą ostateczne granice poszczególnych województw.

Z dnia

CO W TEM JEST?

W Gdyni toczy się proces przeciw Janowi Barczakowi i Czesławowi Nowakowi o kradzież i wymuszenie. Oskarżenie zarzuca im, że skradli książki buchalteryjne firmy „Atlantic", poczem chcieli na dyrektorze firmy Mosiewiczu wymusić 25 tysięcy złotych za zwrot książek.

„Kurjer Poznański" (Nr. 7 z 5 stycznia) w sprawozdaniu z tej rozprawy podaje następujący telegram własny z Gdyni pod datą 4 stycznia:

„W rozpoczętym dziś procesie o szantażowanie firmy „Atlantic" świadek dyr. Witold Mosiewicz zeznał pod przysięgą, że w marcu roku zeszłego firma „Atlantic" zapłaciła „Ilustrowanemu Kurjerowi Codziennemu" w Krakowie sumę 1000 zł. za umieszczenie artykułu redakcyjnego, wyjaśniającego, iż zarzucone tej firmie...

Z kraju i ze świata

—o—

ZASĄDZENIE KASJERA SEJMOWEGO. Przed kilku dniami donieśliśmy o procesie Faltusa, który na stanowisku kasjera dyrekcji Sejmu zdefraudował około 10.000 zł. Wczoraj sąd warszawski ogłosił wyrok skazujący Faltusa na 2 lata więzienia. Faltus, kawaler „Virtuti militari", był w swoim czasie jednym z działaczów w Związku legjonistów.

ŚLEDZTWO SĄDOWE W SPRAWIE NADUŻYĆ W WARSZAWSKIEJ STRAŻY OGNIOWEJ znajduje się pod nadzorem prok. Sieroszewskiego. Dotychczasowy przebieg śledztwa zebrał najwięcej materjałów obciążających przeciwko porucznikowi Malinowskiemu, wobec którego zastosowano kaucję w wysokości 1000 złotych zamiast aresztu. Komendant straży Prokopp i ławnik Marceli Piłacki musieli złożyć deklaracje na ręce sędziego śledczego o niewydalaniu się z Warszawy.

TAJEMNICZE ZNIKANIE LUDZI W WARSZAWIE. Z okazji zniknięcia przedsiębiorcy filmowego Lindenbauma pisma warszawskie podają, że nie jest to pierwszy wypadek tajemniczego znikania ludzi. W ciągu zeszłego roku w sposób tajemniczy zaginął właściciel restauracji „Simona i Steckiego" Edward Simon, znany ruleciarz Wacław Bahr, kupiec warszawski Glicenstein, który w niewytłumaczony sposób zginął w czasie podróży Berlin—Warszawa. Dotychczas nie zostały wyjaśnione zagadki tajemniczych zaginięć płk. Krzaczyńskiego i por. Wrońskiego. Jeżeli chodzi o Edwarda Simona, stwierdzono jedynie, że na poręczy mostu Kierbedzia znaleziono przeciwdeszczowe palto. Nikt nie widział Simona rzucającego się do wody, a jedyny świadek nie mógł stwierdzić, czy denatem był istotnie Simon. Woda nie wyrzuciła zwłok a jednocześnie rozeszły się pogłoski, że Simona widziano zagranicą. Zagadka Wacława Bahra, który przed dwoma miesiącami wyszedł z domu i nie powrócił, nie znalazła rozwiązania. Sędziwy „król ruletv" wsiadł do taksówki i odtąd ślad jego zaginął. Dotychczas nie wyjaśniono czy padł ofiarą zbrodni, czy też dla niewyjaśnionych okoliczności ukrył się zagranicą.

MARTA OSTENSO 51

Ród szaleńców

— Nieraz mnie zapewne uważasz za pozbawioną serca! — zaczęła Hilda po chwili milczenia, w ciągu której zrywała fioletowe astry i lśniącą trawkę do przetykania wiązanki. — Nie mogę jednak znosić ludzi, nie mających oleju w głowie! Nelly jest dość młoda, by zdobyć wpływ na Mika, gdyby tylko chciała. Ale w tem właśnie sęk, że nie ma woli — nigdy jej nie miała! Mik chodzi temi samemi drogami, co oni wszyscy. To nie skończy się dobrze. Ale ja, oczywista, nie mam prawa mówić! — Westchnęła i z trudem wyprostowała plecy, aż znów wysoka, smukła i dziwnie wspaniała, stała pośród purpurowych, białych i różowych krzewów. — Nie — nie mam prawa — jakże im wszystkim zawsze ulegałam! Ale Nelly jest jeszcze młoda, a dla mnie już zapóźno. W jej wieku nie byłam lepszą od niej. — Jeszcze raz westchnęła z głębokim smutkiem, jakiego wpierw nigdy nie ujawniała wobec Elzy.

Powoli szły krętemi ścieżkami, między grzędami kwiatów i wzdłuż wysokiego muru, rozrzutnie ukwieconego pachnącym groszkiem. Hilda mówiła urywanemi zdaniami, jakby do siebie samej. Z dziwnie ściśniętem sercem Elza szła za nią niejako w blaski i mroki przeszłości, tu i ówdzie zatrzymując się po drodze, by uszczknąć jakiś ciemny kwiat wspomnienia. Dzieciństwo w Connecticut, omroczone tajemniczą, napół tylko zrozumianą hańbą... — Wszyscy urodziliśmy się tam: Set, Piotr i ja. Matką nasza była subtelną kobietą i niezwykłą pięknością. Największą jej słabością była nadmierna miłość do mego ojca: nie zdobyła się na jakikolwiek sprzeciw wobec niego — nawet jego rozmaite eskapady przyjmowała w milczeniu, aż przyszła chwila, kiedy coś nareszcie nie dało się już ukrywać. Miała własny majątek. W jakiś sposób pomogła mu wydostać się... do Illinois.

Głos Hildy zamarł w westchnieniu i przez chwilę szła przed siebie w milczeniu. Elza również milczała, wiedząc, że Hilda nie oczekuje odpowiedzi. — Matka moja żyła jeszcze dość długo, by widzieć, jak w Illinois wybił się znowu, bo Carewowie zawsze się wybijali — wesoło... i kosztem drugich. Pewnej nocy przegrał w jaskini gry w pobliżu Springfield swe konie i wszystkie pieniądze, jakie miał przy sobie. — Mogę sobie wyobrazić, z jak wspaniałym gestem oświadczył, że pieszo wróci do domu — dwadzieścia mil w straszliwej śnieżycy. Nikt nie brał tego na serjo. W parę tygodni później, kiedy śniegi stopniały, znaleziono jego zwłoki. Rozumie się, że daleko zboczył z drogi — porządnie przecież pił poprzednio...

Opowiedziała historję swej młodości i miłości z tego czasu, której się wyrzekła dla swych braci, gdyż trzeba było Seta i młodszego Piotra ratować z kłopotliwej sytuacji i umożliwić im nowe życie w innym stanie. — Myślę, że żona Seta, która przed laty zmarła przy połogu, umierała chętnie — dobrze wiedziała, że w ten sposób będzie jej zaoszczędzone umrzeć z żalu i rozpaczy. Grace zaznała tego.

Niby refren, łączący te wszystkie fragmenty w myśli Elzy, raz po raz wyłaniały się słowa, wypowiedziane przez Hildę w parę minut po jej przybyciu z Bejlisem: „Twoja żona podzieli to z nami — należy teraz do Carewów".

Równie niespodzianie jak go podjęła, Hilda porzuciła ten temat. — Zerwałyśmy już całe mnóstwo tych kwiatów! — rzekła, energicznie wyprostowując plecy. — Chyba już wystarczy. Wracajmy!

W domu zastały Joela pośród spakowanych kufrów, gotowego do wyjazdu. Bejlis czekał w samochodzie, by odwieźć go na stację w Hurley. Joel żegnał się z wszystkimi wespół i długo jeszcze kiwał do nich ręką z odjeżdżającego wozu. Elza potajemnie i całkiem bezwiednie musiała podziwiać jego pogodny i zdrowy wygląd. Jakby czytając w jej myśli, Hilda przepowiadała: — Na drodze tego chłopca będzie dużo złamanych serc! — Z tonu jej przebijała złośliwa duma. — I wcale by mnie nie dziwiło, gdyby już teraz rozpoczął swoje dzieło zniszczenia! W ostatnich czasach zbyt często przebywa w Rowie.

W umyśle Elzy zamajaczyło nagle wspomnienie: ujrzała przed sobą twarz Lili Fletcher w ów wieczór dożynek, kiedy z nadmiernie błyszczącemi oczyma i płonącą twarzą, przeciskała się przez tłum u ramienia Joela. Czyż możliwe, by Lila kochała Joela? Wszyscy przecież wiedzieli, że jest zaręczona z Akselem Fosbergiem, młodym farmerem na północ od Sundower. A mimo to... Pełna niepokoju wróciła z Hildą do mieszkania. — A jak się cieszył, że wyjeżdża! — dokończyła Hilda znużonym głosem. — Wraca dopiero w przeddzień otwarcia szkoły. Gdy ktoś umrze, ktokolwiek z rodziny, mężczyźni nasi niechętnie pozostają w pobliżu. Zwłaszcza jeśli umrze nadzieja — i duma. Zabierają się wtedy i ruszają w świat.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PROCES PRZECIW CZŁONKOM U. O. N. W PRZEMYŚLU. Przed sądem przysięgłych w Przemyślu rozpoczął się proces przeciw sześciu członkom UON. O zdradę główną oskarżeni są: Kurzyca, Głuchy, Dożowiec, Horodecki, Jurysłowski i Bamecz.

ARESZTOWANIE DWÓCH PRZEMYSŁOWCÓW NAFTOWYCH. — W Drohobyczu wielkie wrażenie wywołała wiadomość o aresztowaniu znanych przemysłowców naftowych Ozjasza Baumgartena i J. Tanenbauma, jacy wystawili większą ilość czeków na sumę 20.000 dolarów, — które nie były honorowane z powodu braku pokrycia.

SKAZANIE 14-LETNIEGO CHŁOPCA ZA PODPALENIE. Sąd w Stanisławowie skazał 14-letniego Antoniego Baranieckiego ze Strychańca na dziesięć lat domu poprawy za podpalenie domu Dmytra Kunkiera, przyczem od pożaru tego spłonęła cała wieś przed 3 miesiącami.

PROFESOR OSKARŻONY O KRADZIEŻ KSIĄŻEK POPEŁNIŁ SAMOBÓJSTWO. W mieszkaniu swem przy ul. Młyńskiej w Poznaniu popełnił samobójstwo emerytowany profesor gimnazjum Mieczysław Ostrowski, właściciel kilku księgarni, prowadzonych pod firmą „Książka-Antykwarjat". Przywołany lekarz stwierdził zgon prof. Ostrowskiego. Prof. Ostrowski zamknął się w łazience, otworzył kurki gazowe i poprzecinał sobie żyły. Aby gaz nie ulatniał się, samobójca pozalepiał otwory w drzwiach papierem. Prof. Ostrowski zamieszany był w aferę kupna książek, kradzionych w księgarniach poznańskich i na polecenie prokuratury był aresztowany przed Bożem Narodzeniem. Przed kilku dniami został on zwolniony z aresztu śledczego.

TELEGRAMY

—o—

KOMENTARZE PRASY FRANCUSKIEJ

Paryż, 5 stycznia. Półurzędowa francuska agencja Havasa podała wiadomość o wprowadzeniu w kilku okręgach korpusów w Polsce sądów doraźnych na wojskowych i cywilnych, pracujących w instytucjach wojskowych. Prasa paryska żywo komentuje to zarządzenie, doszukując się rozmaitych jego przyczyn.

REDUKCJE, REDUKCJE

Warszawa, 5 stycznia (tel. wł.). Dzisiejsze dzienniki donoszą, że jedna z największych fabryk metalurgicznych Lilpop, Rau i Löwenstein z dn. 1 bm. wymówiła pracę wszystkim urzędnikom, a wkrótce ma nastąpić wymówienie pracy wszystkim robotnikom. Przyczyną zamknięcia fabryki są trudności kredytowe w związku z umową z bankami amerykańskiemi.

Dąbrowa Górnicza, 5 stycznia (tel. wł.). W „Hucie Bankowej" z powodu zamknięcia blachowni 315 robotników straciło pracę.

Łódź, 5 stycznia (tel. wł.). Zakłady Scheiblera i Grohmana przystępują do zamknięcia oddziałów pomocniczych, z powodu czego 40 procent urzędników zostanie zredukowanych.

AFERA PSZCZYŃSKA

Warszawa, 5 stycznia (tel. wł.). W warszawskiej prasie pojawiają się w dalszym ciągu za „Polonią" rewelacje w sprawie afery ks. Pszczyńskiego, w którą to aferę wmieszani są działacze BB. Senator sanacyjny Sobolewski ma wystąpić przeciw „Polonii" na drodze sądowej.

DELEGACJA POLSKA NA MIĘDZYNARODOWĄ KONFERENCJĘ PRACY

Warszawa, 5 stycznia (tel. wł.). Dnia 8 bm. wyjeżdża do Genewy na międzynarodową konferencję pracy delegacja polska, a mianowicie: wiceminister przemysłu i handlu p. Franciszek Doleżal, jako przewodniczący delegacji, naczelnik wydziału ochrony organ. w ministerstwie opieki społecznej p. Józef Zagrodzki, delegat przemysłowców p. Szydłowski i sekretarz związku górników tow. J. Stańczyk.

PROTESTY WYBORCZE W SĄDZIE NAJWYŻSZYM

Warszawa, 5 stycznia (tel. wł.). Dnia 9 bm. Sąd Najwyższy rozpatrywać będzie pięć protestów z okręgu Nr. 55 (Złoczów). Następnie rozpatrywane będą protesty: 16 stycznia z okręgu 54 (Tarnopol), 23 stycznia z okręgu 63 (Wilno), 6 lutego protesty do senatu z województwa warszawskiego, 13 lutego z okręgu sejmowego 46 (Jasło) i 20 lutego z okręgu 19 (Radom).

BUDOWA DWORCA KOLEJOWEGO W KRYNICY

Warszawa, 5 stycznia (tel. wł.). Ministerstwo komunikacji postanowiło przystosować dworzec i stację kolejową do wzmożonego ruchu w tej miejscowości. Krynica otrzyma duży i nowoczesny dworzec kolejowy, który kosztował będzie 400.000 złotych.

TRAGICZNY ZGON PROFESORA UNIWERSYTETU WILEŃSKIEGO

Wilno, 5 stycznia (tel. wł.). Dziś rano zginął tragiczną śmiercią prof. Kłos, spadłszy ze schodów 1 piętra w domu przy ul. Gdańskiej 6, w którym mieszka. Śp. Kłos był profesorem architektury na wydziale sztuk pięknych i kierownikiem robót przy restauracji katedry wileńskiej.

MORD KAPTUROWY

Berlin, 5 stycznia. W Ostrowie (Güstrow) w Meklemburgji wyłowiono z rzeki Nebel zwłoki mężczyzny, które leżały w wodzie od dłuższego czasu. Jak z papierów znalezionych przy zwłokach wynika, chodzi o 34-letniego robotnika nazwiskiem Westphal, który zaginął od 10 listopada. Westphal należał do partji hitlerowskiej. Istnieje podejrzenie, że padł on ofiarą mordu kapturowego. Zwłoki skonfiskowała policja i wszczęła energiczne śledztwo.

CIĄGŁE MORDY POLITYCZNE W BUŁGARJI

Sofja, 5 stycznia. Dokonano tu nowego mordu politycznego. Trajanow, który podczas strzelaniny przed zamkiem królewskim w ubiegłym tygodniu zastrzelił redaktora Eftimowa i sam został raniony, został wczoraj wieczór zastrzelony w szpitalu przez pewną 26-letnią pielęgniarkę szpitalną. Sprawczyni mordu została aresztowana. — Oświadczyła ona, że otrzymała polecenie zastrzelenia pacjenta, który zamordował miłującego ojczyznę Macedończyka. Jako wierna Macedonka, musiała spełnić polecenie.

POŻAR NAJWIĘKSZEGO OKRĘTU FRANCUSKIEGO

Paryż, 5 stycznia. Pożar parowca „Atlantique" szaleje w dalszym ciągu. Płonący kolos unoszony jest prądem w kanale La Manche w kierunku północno-wschodnim. Znajdujące się w jego pobliżu statki ratunkowe zmuszone są do bezczynności, gdyż żaden z nich nie może się do niego zbliżyć na odległość umożliwiającą podjęcie akcji ratunkowej. Do Cherbourga przywieziono wczoraj na pokładzie parowca angielskiego „Fordcastle", holenderskiego „Achilles" i niemieckiego „Ruhr" ogółem 211 osób załogi. Z załogi, liczącej normalnie 260 osób, znajdowało się na pokładzie podczas katastrofy 229 osób, **brak zatem 18 osób, które prawdopodobnie zginęły bądź w płomieniach, bądź w falach morskich.** Wśród rozbitków znajduje się wielu rannych.

Paryż, 5 stycznia. Parowiec „Atlantique" należał do linji Compagnie de Navigation Sud-Atlantique. Budowa jego kosztowała 350 miljonów franków. Ponieważ ubezpieczony był jedynie na dwa miljony funtów szterlingów (około 160 miljonów franków), przeto resztująca suma (około 190 miljonów franków), przeto resztująca suma (około 190 miljonów franków) pozostaje bez pokrycia. Gdyby się udało kadłub okrętu wyratować razem z maszynami, to część niepokrytych ubezpieczeniem strat nie byłaby tak wielka.

Paryż, 5 stycznia. Nowy cios, który spotkał francuską marynarkę handlową przez stratę parowca „Atlantique", uważanego za chlubę techniki okrętowej Francji, wywołał w całym kraju wielkie przygnębienie, lecz zarazem zaniepokojenie. Towarzystwo okrętowe Sud-Atlantique, do którego należał parowiec „Atlantique", wyraża pogląd, że **chodzi o zbrodnicze podpalenie okrętu**, gdyż urządzenie wewnętrzne parowca uważane było za dające maksimum bezpieczeństwa przed pożarem. Przewody elektryczne zainstalowane były w ten sposób, że wykluczały możliwość zwarcia elektrycznego (tzw. „krótkiego spięcia"). Nawiązując do powyższego oświadczenia towarzystwa okrętowego, „Matin" pisze: „Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że jakaś tajemnicza ręka zbrodnicza postanowiła zniszczyć wszystkie co najpiękniejsze dzieła naszej techniki budowy okrętów. Najpierw zniszczony został parowiec „Asia", później „Paul Lecart", następnie „George Phillipar" a teraz tensam los spotyka „Atlantique". Nie zdołano jeszcze ustalić, w jaki sposób doszło do ostatniej katastrofy. Ale tajemnica, jaka osłania poprzednie katastrofy, zdolna jest zaniepokoić nawet najmniej uprzedzone osoby. Śledztwo musi być przeprowadzone obecnie ostrzej i sumienniej, aniżeli kiedykolwiek i musi przynieść zupełne wyjaśnienie. Ostatni wypadek, który bardziej niż inne wyklucza zbieg okoliczności lub przypadek, każe wierzyć, że pożar „Atlantique" jest dziełem zbrodni".

Paryż, 5 stycznia. Liczba ofiar katastrofy parowca „Atlantique" nie jest jeszcze dokładnie znana. Ogłoszona pierwsza lista ofiar zawiera 21 nazwisk. — Kapitan parowca „Atlantique", Schoofs, wyjechał dziś rano z Cherbourga na pokładzie pewnego holownika, aby objąć kierownictwo nad akcją ratunkową. Według późniejszych telegramów radjotelegraficznych wokół płonącego parowca znajduje się 7 holowników i kontrtorpedowiec francuski. Cała ta flota wraz z płonącym kadłubem unoszona jest przez prąd w kierunku wybrzeży angielskich, od których dzieli ją jeszcze przestrzeń około 7 mil morskich. Istnieje zamiar przyholowania kadłuba do wybrzeża angielskiego i osadzenia na mieliźnie, aby zapobiec zatonięciu. Zamiaru tego nie można było uskutecznić, ponieważ dotąd żadnemu z towarzyszących statków nie udało się podjechać w pobliże buchającego żarem i gryzącym dymem parowca.

Paryż, 5 stycznia. Holowniki donoszą drogą radjową, że udało im się dotrzeć do płonącego parowca „Atlantique" i zarzucić liny holownicze. — Obecnie holowany jest kadłub płonącego parowca do Weymouth.

SENAT AMERYKAŃSKI PRZECIW NIEPŁACENIU DŁUGÓW

Waszyngton, 5 stycznia. W Senacie związkowym przy szczelnie wypełnionej sali odbyła się wczoraj wielka debata w sprawie długów wojennych. Senator Johnson w ostrych słowach zaatakował odmowę Francji w sprawie zapłacenia raty grudniowej, oraz zwrócił się z ostrą krytyką przeciw machinacjom finansjery międzynarodowej, którą czynił odpowiedzialną za obecny chaos gospodarczy świata. Dłuższą mowę wygłosił senator Borah, **który bezpośrednią winę za obecną sytuację przypisywał prezydentowi Hooverowi.** Rozmowy Hoovera z przywódcami Kongresu w sprawie moratorjum, oraz konferencja z Lavalem mogły być uważane za dowód zgody Ameryki na obniżenie długów francuskich. Powołując się na stanowisko przyszłego prezydenta Roosevelta, przywódca demokratów senator Robinson oświadczył, że państwa, które nie zapłaciły raty grudniowej, muszą ratę dodatkowo uiścić lub usprawiedliwić swoją opieszałość, zanim rząd amerykański zgodzi się na podjęcie rokowań zmierzających do rewizji układu dłużnego lub anulowania długów. Natychmiastowe podjęcie rokowań z Anglją jest możliwe i usprawiedliwione, ponieważ Anglja spełniła swoje obowiązki. Senator Johnson zapowiedział wniesienie projektu ustawy, wedle której **państwa, które nie wywiązały się ze swego zobowiązania dłużnego, nie będą mogły w przyszłości zaciągnąć w Stanach Zjednoczonych pożyczki.**

HUMOR I SATYRA

—o—

„KOCHAJMY SIĘ"

(Według „Pana Tadeusza" A. Mickiewicza)

...Nareszcie z trzaskiem Sejmu drzwi sali otwarto.
Wchodzi pan Sławek w czapce i z głową zadartą.
Nie wita się i miejsca na ławie nie bierze, —
Bo Sławek występuje w nowym charakterze:
Zaprowadzacza zgody! Więc na znak urzędu
Szablą swoją z kolei, jako mistrz obrzędu,
Wskazuje wszystkim miejsca i posłów usadza...
Naprzód, jako najpierwsza w „zgodnym" Sejmie władza
Sam pan premjer-pułkownik wziął miejsce zaszczytne,
Dawnych marszałków Sejmu krzesło aksamitne.
Obok, po prawej stronie, Czesław Michałowski,
Po lewej zaś Pieracki, Beck, Koc i Sosnkowski.
Poniżej — marszałkowa, dalej z sejmu panie,
Wieniawa, pułkownicy, książę, żyd, ziemianie,
Z lewicy i prawicy posłowie, po parze,
Usiadają porządkiem, jaki Sławek wskaże.
Polakiewicz jedynie na ławie nie siada,
Bo do niego strzelecka należy gromada,
Której dzisiaj przewodzi, na wszelki wypadek,
By dodać argumentu przez posła posładek.
. . . .
Niecierpliwią się posły, zebrania ciekawi.
Zaczem Sławek wzniósł szablę i tak oto prawi:
„Polsce zgody potrzeba, więc za zezwoleniem
Naszego protektora, któregośmy — cieniem,
Te persony, których tu widzicie bez liku,
Mają zadecydować o zgody wyniku".
Wnet porwał się z siedzenia prawodawca znany,
Przez swoich i nie swoich za Cara uznany.
„Jakem były minister, oraz Car wasz polski,
Powiadam wam: — zaprawdę, to jest zwyczaj wolski
Gadać dużo, miast słuchać, w Sejmie tkwić, miast rządzić,
Zatem czas już najwyższy, by zaprzestać błądzić!
Sejm rozwiązać natychmiast! Jest rząd, — niech on rządzi,
Wtedy zgodę się w kraju taką wam urządzi,
Że i Brześć zbędnym będzie!" „Hola, panie młody",
Krzyknie z kąta Trampczyński. „Pan dążysz do zgody?
A tu chcesz jednocześnie dojść do samowładnej
Władzy! Sejmu kontroli nie chcesz uznać żadnej!
Dopóki wiara kwitnie, szanuje się prawa. —
Jest wolność dla narodu i z dodatkiem sława!
W innych krajach, jak wiemy, trzyma urząd drabów,
Policyjantów różnych, żandarmów, konstabów, —
Ale jeśli miecz tylko bezpieczeństwa strzeże,
Żeby w tych krajach była zgoda — nie uwierzę!"

(„Żółta Mucha").

Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego i Związek Zawodowy Pracowników Komunalnych i Inst. Użyt. Publ. w Polsce oddz. Lwów,

w 25 rocznicę śmierci

STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO

urządza

w niedzielę 8 stycznia w sali Teatru Rozmaitości

UROCZYSTĄ AKADEMJĘ

Program:

Granat: Polonez — wykona orkiestra Zw. Zaw. Prac. Kom.

„Rzecz o Wyspiańskim" Artura Ćwikowskiego — wygłosi art. Teatru miejsk. p. Machalski.

St. Wyspiański: „Wesele", scena „Dziennikarz i Stańczyk" — wykonają art. Teatru miejsk. p. Stempowski i p. Krasnowiecki.

Czajkowski: Z kwart. smyczk. D-dur „Andante cantabile" — wykona kwartet smyczkowy.

St. Wyspiański: „Kazimierz Wielki" — deklam. art. Teatru miejsk. p. Dąbrowski.

St. Wyspiański: „Warszawianka", monolog Chłopickiego — wykona art. Teatru miejskiego p. Białoszczyński.

Moniuszko: „Polonez" — orkiestra Zw. Zaw. Prac. Kom.

Początek o godz. 10'30 przedpołudniem.

Ceny miejsc: I — 95 gr.; II — 60 gr. III — 30 gr. Bilety wcześniej do nabycia w Uniwersytecie Ludowym, ul. Boularda 5 i Zw. Prac. Kom., ul. Ormiańska 2.

Zapraszamy klasę robotniczą Lwowa do masowego współudziału!

KRONIKA

TEATR WIELKI

Piątek, 3'15: „Orfeusz w piekle" opera (ceny najniższe); 7'30: „Zbyt prawdziwe, żeby było dobre".
Sobota, 7'30: „Samum" premjera (Abon 6).

TEATR ROZMAITOŚCI

Piątek, 3'30: „Hiszpańska mucha" (ceny zniżone); — 7'30: „Jim i Jill" (Abon. 5).
Sobota, 7'30: „Jim i Jill" (Abon. 5).

BIURO KONCERTOWE M. TUERKA

Wtorek, 10 bm.: Siódmy koncert mistrzowski — Artur Rubinstein, pianista.

COLOSSEUM

Film: „Tajemnica Sekwany", rewja „Jedziemy do Zakopanego".

—ooo—

DZIŚ „ORFEUSZ W PIEKLE". Na ogólne życzenie publiczności w dniu dzisiejszym grana będzie o godzinie 3'15 popołudniu opera komiczna Offenbacha „Orfeusz w piekle". Ceny miejsc od 45 groszy.

JUŻ W NIEDZIELĘ PREMJERA „EUGENJUSZA ONEGINA". Zapowiedź wystawienia dawno nie granej na lwowskiej scenie opery P. Czajkowskiego „Eugenjusza Onegina" wywołała znaczne zainteresowanie wśród miłośników muzyki operowej. Dzięki swej cudownej muzyce genjalnego kompozytora rosyjskiego — „Eugenjusz Onegin" należy do najpopularniejszych oper świata. Znakomita obsada z Marją Sokół, Hupertową, Halińską, Peterem, Płońskim, Użejką na czele, oraz kierownictwo muzyczne dyr. Dołżyckiego, gwarantują, że ten spektakl operowy będzie rzeczywiście stał na wysokim poziomie artystycznym. Przedsprzedaż biletów już się rozpoczęła w kasie Teatru Wielkiego i w biurze Małopolskiej Ajencji Reklamowej (ul. Chorążczyzny 7).

—ooo—

—ooo—

SPÓR MIĘDZY HANDLARZAMI DROBIU A GMINĄ IZRAELICKĄ zakończony został wczoraj. Handlarze drobiu bojkotowali rzeźnię gminy izr. z powodu podwyżki taksy. Spór zakończono z tem, że obowiązywać będzie stara taksa. Pertraktacje dalsze w przyszłym tygodniu.

—ooo—

Zmniejszenie doraźnej pomocy dla bezrobotnych

Wedle sprawozdania miejskiego komitetu dla spraw bezrobocia we Lwowie, dotychczas komitet rozdał za pośrednictwem miejskich urzędów dzielnicowych w postaci bonów żywnościowych, ziemniaków, węgla, nadto obiadów i dożywiania dzieci około 150 tys. zł. Na tę akcję z naczelnego komitetu otrzymał 50 tys. zł. zamiast przyrzeczonych 100 tys., częściowo pokryto te wydatki z funduszów zebranych w mieście, deficyt wynosi 63 tys. zł. Ponieważ na styczeń dla Lwowa z naczelnego komitetu przeznaczono tylko 20 tys. zł., komitet lwowski już na początku swej skromniejszej niż w roku ubiegłym działalności, wobec niemożności przyjścia z pomocą bezrobotnym zapowiada zastanowienie wydawania bonów żywnościowych.

Wobec tego należy zapytać, na jakie cele idą pieniądze zbierane w formie różnych przymusowych opłat, skoro opodatkowano na ten cel więcej źródeł niż w roku ubiegłym, a pieniędzy jest znacznie mniej. Chociaż ta akcja pomocy jest dotąd więcej niż skromna i dla przetrzymania zimy przez bezrobotnych zupełnie niewystarczająca, zmniejszenie tej akcji w przyszłości wywołać musi odruchy rozpaczy. Mylą się rządzący, jeżeli sądzą, że bez protestu ludzie będą ginąć z głodu.

Nowe ukrócenie świadczeń w Kasie chorych

ZAMIAST 52 TYGODNI TYLKO 39 TYGODNI

W lwowskiej Kasie chorych wydano następujące zarządzenie:

„W związku z wejściem w życie z dniem 1-go stycznia 1933 Nowego Statutu, wydanego przez ministerstwo pracy i opieki społecznej w dniu 31 grudnia 1931 r., Kasa chorych we Lwowie zawiadamia, że począwszy od 1 stycznia br. wypłacać będzie zasiłki chorobowe ściśle wedle art. 23 ustawy z dnia 19 V. 1920 Dz. ust. 44, poz. 272, tzn. od trzeciego dnia choroby, lub gdy niezdolność do pracy następuje później — od pierwszego dnia niezdolności bez względu na to, jak długo choroba potrwa, nie dłużej jednak jak przez 39 tygodni.

Również od dnia 1 stycznia br. Kasa chorych nie będzie wypłacać zwiększonych zasiłków chorobowych tym członkom, którzy mają na utrzymaniu więcej niż dwoje dzieci.

Powyższe przepisy odnoszą się do tych ubezpieczonych, którzy nabędą prawa do świadczeń od 1 stycznia 1933 począwszy.

W ten sposób, jako dalsze następstwo radosnej twórczości i komisarskich rządów w Kasach chorych, przychodzi dalsza likwidacja świadczeń.

Za gospodarkę w Kasach w ostatnich latach płacą drogo ubezpieczeni.

Dokument chwili

DO ZEZNAŃ NAMÓWIŁA GO POLICJA...

Dwa miesiące temu w Krzemieńcu sąd okręgowy zasądził nauczyciela Jana Miszczenę na dwa lata więzienia za rozpowszechnianie odezw UON. Wyrok swój sąd oparł na zeznaniach Olszewskiego, który rzekomo widział, jak Miszczena rozrzucał odezwy.

Teraz Olszewski odwołał swoje zeznania i złożył oświadczenie, że nic nie widział, a do zeznań namówiła go policja, obiecując mu wzamian za złożenie fałszywych zeznań posadę.

Rozprawa nauczyciela Miszczeny odbędzie się nanowo w Sądzie Apelacyjnym.

--ooo--

KIEDY WYPŁACĄ BEZROBOTNYM PRACOWNIKOM ZASIŁKI? Jak już donosiliśmy, bezrobotnym pracownikom umysłowym wypłacono za miesiąc grudzień ubiegłego roku tylko 25 procent zasiłków. We środę bieżącego tygodnia wyjechał do Warszawy prezes lwowskiego Z. U. P. U. dr. Stesłowicz, aby interwenjować osobiście w sprawie dalszych 75 procent dla bezrobotnych pracowników umysłowych. Decyzja ewentualnej wypłaty nastąpi po powrocie prezesa dr. Stesłowicza do Lwowa. Ale za co mają żyć bezrobotni do tego czasu?

PKO W NOWYM GMACHU. Z dniem 16 bm. nastąpi uruchomienie pełnego Oddziału PKO we Lwowie, który przeniesiony zostanie z obecnych biur przy ul. Sykstuskiej na ul. 3 Maja do budynku dawnego Banku Przemysłowego. Kierownikiem lwowskiego Oddziału będzie p. Baczyński Michał, były dyrektor Oddziału PKO w Katowicach.

ZA WŁAMANIE KASOWE W KOŁOMYJI aresztowano Bronisława Pastuszyńskiego ze Zniesienia (Długa 25), znanego na gruncie Lwowa i okolicy włamywacza, jako poszukiwanego przez Wydział Śledczy w Kołomyji. Wspólnie z Pastuszyńskim aresztowano Kuźmińskiego Kazimierza (Żółkiewska 179). Kuźmiński i Pastuszyński mimo, że wyrobili sobie alibi, aresztowani zostali, ponieważ włamanie kasowe w Kołomyji było „zrobione na sposób lwowski", t. j. fachowo.

CZTERY SKRZYNIE ŚWIEC I DWA WORKI PARAFINY. W dniu wczorajszym aresztowano Jana Kiwaka ze Zboisk i Oleszaka Stefana, zamieszkałego tamże, za kradzież czterech skrzyń świec i dwóch worków parafiny, popełnionej na szkodę właściciela fabryki świec Ziringa Markusa (Janowska 55).

100 FLASZEK PIWA. Fleischer Józef i Sośnicki Stefan, zamieszkali przy ul. Podzamcze 11, pokusili się o 100 flaszek piwa, znajdujące się w piwnicy Maksa Grünfelda, restauratora (Żółkiewska 99). Obydwu aresztowano.

ZA KRADZIEŻ KIESZONKOWĄ na szkodę Jabłońskiego Włodzimierza z Zaródec, pow. Lwów, aresztowano Antoniego Hutnika, osobnika bez miejsca zamieszkania.

HOTEL NA LICYTACJI. Hotel „Boulevard" przy ul. Gródeckiej 63 popadł w trudności finansowe i władze skarbowe zajęły urządzenie hotelu za podatki. Wczoraj egzekutorzy przy pomocy ślusarzy otworzyli pokoje, przyczem okazało się, że w hotelu przebywają jacyś podejrzani osobnicy, którzy na widok policji zaczęli uciekać. Rozpoczęła się gonitwa. 4 osobników aresztowano. Zajście wywołało wielkie zbiegowisko.

TARGNĄŁ SIĘ NA SWE ŻYCIE BEZROBOTNY Izaak Bergman, wypijając większą ilość amoniaku. Nieszczęśliwego przewieziono do szpitala.

OBŁAWA W PASAŻU MIKOLASCHA I NA DWORCU GŁÓWNYM. Z nastaniem zimy pasaż Mikolascha przemienił się w przytułek dla różnych włóczęgów. Władze policyjne zwykle urządzały obławy na różne podejrzane indywidua, które chętnie przebywały w pasażu, gdzie urządziły sobie pewnego rodzaju miejsce schadzek i locum dla załatwiania swych spraw osobistych. Zwłaszcza w porze wieczornej roi się tam od różnych podejrzanych elementów, które zwłaszcza w ostatnich czasach stały się plagą idących tamtędy przechodniów. Tem, czem dla elementu przestępczego, rekrutującego się z Śródmieścia, jest pasaż Mikolascha, — dla elementu przestępczego dzielnicy gródeckiej i okolicy jest Dworzec Główny. Jedni nastawieni są na okradanie publiczności Śródmieścia, drudzy „opiekują się" publicznością, przybyłą do Lwowa z okolicy. Ubiegłej środy, około godziny 10 wieczorem, wzmocnione oddziały policji mundurowej obsadziły wyloty pasażu i Dworca kolejowego, legitymując znajdujących się wewnątrz osobników. W pasażu Mikolascha, zwanej w gwarze złodziejskiej „bratrurą" (pewno dlatego, że jest tam trochę cieplej aniżeli na ulicy) przytrzymano piętnastu osobników bez stałego miejsca zamieszkania i odstawiono ich do aresztów. Na Dworcu Głównym aresztowano 11 osobników. Ogółem 26 ludzi osadzono w aresztach. Po kilku dniach wypuszczeni zostaną z więzienia i znowu pójdą ogrzać się do „bratrury", albo na Dworzec, popełniając w międzyczasie większą lub mniejszą kradzież. C'est la vie... — Ustawicznie między aresztem a pasażem czy Dworcem tułają się jak niepotrzebny łachman, wzgardzeni przez społeczeństwo, w strachu przed policją wiodą żywot gorszy bezpańskiego psa. A ilu wśród nich takich, którzyby chcieli pracować..., a pracy niema, niema domu... został tylko areszt, dworzec, czy pasaż.

ARESZTOWANI zostali w dniu wczorajszym: Klinowski Aleksander, jako poszukiwany za kradzieże kieszonkowe, a Drozdowski Stanisław, jako poszukiwany za kradzież mieszkaniową.

NOŻEM W OKOLICĘ SERCA. Ubiegłej środy, późnym wieczorem, doszło na ul. Kazimierzowskiej do krwawej bójki między Józefem Remskim (Janowska 122) a Rojem Teodorem (Gołuchowskich 15), w czasie której Józef Remski przebił Roja w okolicę serca. Roja w stanie groźnym przewieziono do szpitala powszechnego, a Remskiego Józefa aresztowano.

SZYBY W RESTAURACJI. Michał Stępurski, osobnik bez miejsca zamieszkania, podochocony większą ilością skonsumowanego alkoholu w restauracji Rada Maurycego (Gródecka 67), wybił mu cztery szyby.

USIŁOWANE SAMOBÓJSTWO NA CMENTARZU. Karolina Mudryk (lat 65) w zamiarze pozbawienia się życia na cmentarzu gródeckim, napiła się jakiegoś nieznanego płynu. Zawezwane pogotowie ratunkowe odwiozło Karolinę Mudryk do szpitala. Mudrykowa utrzymywała się z jałmużny.

POŻAR MIESZKANIOWY. — W mieszkaniu Steinberga Izraela (Krakowska 18) wskutek wadliwej budowy komina w dniu wczorajszym powstał pożar, który strawił sufit w pokoju. Szkoda jaka powstała wskutek pożaru wynosi 1500 złotych.

KONFISKATA SZPROTÓW. Małopolska Straż Graniczna na terenie Lwowa przeprowadziła cały szereg rewizyj w związku z importem do Polski szprotów, pochodzenia niemieckiego. Wczoraj zajęto jeden wagon szprotów u kupca Tippera oraz mniejsze ilości w całym szeregu innych sklepów. Jeśli mowa o szprotach, to do wiadomości czytelników podajemy, że w związku z wprowadzeniem w życie przesyłek tak zw. żywnościowych, można zorjentować się w każdym urzędzie pocztowym, że szproty polskiego pochodzenia z Helu, czy Gdyni, można nabyć w cenie 80 groszy za kilogram.

KOMUNIKATY

KOMITET PPS DZIELNICY GRÓDECKIEJ. Pełne zebranie członków odbędzie się w poniedziałek 9 bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu ZZK przy ul. Gródeckiej. Na porządku dziennym referat tow. A. Hausnera na temat „Najbliższe cele i zadania PPS".

ZEBRANIE CZŁONKÓW KOMITETÓW PPS DZIELNIC: ŻOŁKIEWSKIEGO, ŚRÓDMIEŚCIA I KLEPAROWA odbędzie się w poniedziałek 9 bm o godzinie 7 wieczorem przy ul. Rutowskiego 23, II piętro, ostatni pokój. Na porządku dziennym: 1) sprawy wewnętrzne organizacyjne; 2) referat polityczny tow. Skalaka; 3) dyskusje.

LOKAL KOMITETU PPS NA LEWANDÓWCE przeniesiony został na ul. 3 Maja 17 do większej i obszerniejszej sali. Sekretarjat czynny jak poprzednio: we wtorki, czwartki i soboty. Towarzysze i sympatycy proszeni są o częste odwiedzanie lokalu.

RADJO LWOWSKIE

Piątek 6 stycznia.

10.05: Nabożeństwo. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek muzyczny z Filharmonji warszawskiej. 14.00: „Porady weterynaryjne". 14.20: Gramofon. 14.45: Audycja dla dzieci. 15.00: „Po kolendzie". 16.00: Słuchowisko dla dzieci. 16.25: Gramofon. 16.45: „Wierzenia ludowe w święto Trzech Króli". 17.00: Koncert solistów. 18.00: Muzyka lekka. 18.50: „Blaski i nędze stolicy i prowincji". 19.05: Rozmaitości. 19.25: Słuchowisko: „Z gwiazdą" .20.00: Omówienie koncertu symfonicznego. 20.15: Koncert symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. 22.40: Wiadomości sportowe. 23.00—24.00: Muzyka taneczna.

Sobota 7 stycznia

9.45: Nabożeństwo z cerkwi wołoskiej. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 15.10: Komunikat gospodarczy. 15.25: Wiadomości wojskowe. 15.35: Obrazki dla dzieci. 16.00: Audycja dla chorych. 16.40: „Nasz przejaciel pies". 17.00: Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie. 18.05: Muzyka lekka z Warszawy. 18.50: „Nafta i nafciarze". 19.15: Rozmaitości. 19.30: „Na widnokręgu". 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Koncert solistów. 20.45: Koncert kolendowy. 21.05: Muzyka lekka. W przerwie: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. 22.05: Koncert szopenowski. 22.40: Feljeton: „Bez tematu". 23.00—24.00: Koncert koła mandolinistów drukarzy lwowskich „Typografja".

Niedziela 8 stycznia

10.00: Nabożeństwo. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek symfoniczny z Filharmonji warszawskiej: Utwory Beethovena. — W przerwie: „Niezbędne warunki pracy kobiet". 14.00: Pogadanki dla rolników i gramofon. 15.00: Godzina kolend. 16.00: Program dla dzieci. 16.25: Gramofon. 16.45: „Pastorałka Leona Schillera". 17.00: Koncert z Warszawy 18.00: Muzyka taneczna. 18.50: „O problemie t. zw. myślących koni". 19.05: Rozmaitości. 19.25: Słuchowisko: „R. H. inżynier". 20.00: Koncert popularny z Warszawy. 21.20: Wiadomości sportowe. 21.30: Arje i pieśni. 22.00: Muzyka taneczna. 22.55: Komunikat meteorologiczny. 23.00—24.00: Muzyka taneczna.

Bodaj to być komornikiem

„Express Wieczorny" z datą 4 stycznia br., przynosi wywiad z komornikiem p. Bazylim Szawlakiem. Według relacyj p. Szawlaka dochody komornika przedstawiają się:

— Każdy komornik jest urzędnikiem państwowym i pobiera pensję odpowiednio do szczebla swych uposażeń. Ponadto komornik otrzymuje procent z opłat egzekucyjnych. Opłata ta zależna jest od wysokości pretensyj wierzycielskich. I tak przy wartości do 50 zł. włącznie — wynosi opłata 2 zł., przy wartości ponad 50 zł. do 100 zł. — 3 zł., od 100 do 200 zł. — wynosi opłata 4 zł., od 200 do 400 zł. — 6 zł., od 400 do 600 zł. — 7 zł., od 600 do 1000 zł. — 8 zł. Od wartości od 1.000 zł. do 5.000 zł. — wynosi opłata 8 do 20 zł. Jeśli wartość pretensji jest wyższa niż 5.000 zł. i dochodzi do 10.000 zł. — wtedy opłata egzekucyjna wynosi 20—30 zł., przy wartości od 10.000 do 100.000 zł. — wynosi ona 30 do 120 zł. Ponad 100.000 zł. 120 zł., oraz od nadwyżki za każde rozpoczęte 10.000 — 5 złotych.

Z tych opłat zatrzymuje sobie komornik ogółem 90 procent, reszta zaś przypada skarbowi państwa. Sąd grodzki miejski we Lwowie przeprowadza przeciętnie około 60.000 egzekucyj rocznie. Ponieważ we Lwowie urzęduje 8 komorników, każdy z nich będzie miał ponad 7.000 egzekucyj rocznie.

Gdyby na każdej takiej egzekucji zarobił tylko 5 zł., to zarobki jego prócz stałych poborów wynosiłyby ponad 30.000 zł. na rok.

Według zaś relacji sanacyjnego „Słowa Polskiego" roczny dochód komornika obliczano przeciętnie na 5 tys. zł.

Uwzględnijmy nawet, że — jak podaje „Słowo" — 40% wpływów od opłat egzekucyjnych zatrzymuje komornik, a nie 90%, jak podaje „Express", to jednak stanowi, oprócz pensji, 12 tysięcy złotych rocznie.

—ooo—

Sami nie wiecie, co posiadacie...

MIEJSKI URZĘDNIK WYRZUCA MIEJSKIEGO URZĘDNIKA

Na Wałach Hetmańskich, około pomnika Sobieskiego, miejskie koleje elektryczne wystawiły budkę, przeznaczoną dla sprzedaży miesięcznych kart tramwajowych.

Ubiegłej środy, kiedy urzędnik tramwajów sprzedawał bilety, zjawił się urzędnik magistratu, który urzędnika urzędującego z kiosku wyrzucił, sam zaś budkę opieczętował. Komiczną stronę sytuacji oceni ten, kto uprzytomni sobie, że urzędnik kolei elektrycznych, jest siłą faktu urzędnikiem miejskim, ponieważ kolej elektryczna jest, jak wiadomo, jedną z miejskich agend.

Zarządzeniem magistratu, zyskała licznie zgromadzona publiczność jeszcze jedno widowisko, komentowane żywo jako namacalny dowód bezhołowia, panującego wszechwładnie na Ratuszu. — Opieczętowanie kiosku nastąpiło z powodu niezgłoszenia konsensu budowlanego do III wydziału.

Z sali koncertowej

—o—

SYMFONICZNY KONCERT ORKIESTRY OPEROWEJ

Berlioz i Wagner stanowili treść piątego koncertu orkiestry operowej. „Symfonja fantastyczna" należy do nielicznych przykładów symfonji pięcioczęściowej. Dawniej opuszczano piątą część, gdzie Berlioz główny temat wypacza, podobnie jak Liszt to uczynił z motywem Małgorzaty we „Fauście". Nawet sam Berlioz zrazu opuszczał tę część. Jest to niby piąte koło u tego fantastycznego wozu. Stanowczy wpływ tej symfonji na nowoczesną muzykę jest widoczny, ale ani Czajkowski lub Liszt, ani też Ryszard Strauss lub Weingartner w dzikiem i okrutnem malowaniu programu nie poszli tak daleko jak ich przodek Berlioz, w ostatniej części „Noc Walpurgi". Dla swej zamkniętej formy „Bal" i „Pochód na szafot" dają najlepsze wrażenie. Poszczególne części (adagio) interesują dzięki blaskowi orkiestralnemu i szczerości melodyjnej.

Wyjątki z „Walkirji" i „Zmierzchu bogów" przy współudziale artystki p. Platówny, przypomniały nam dawne czasy, kiedy te dzieła wagnerowskie należały do stałego repertuaru sceny lwowskiej. Dziś wspomnienia te budzą żal, że czasy te minęły, z niepowetowaną szkodą dla naszej kultury muzycznej.

P. Dołżycki z dużem zamiłowaniem i rutyną dyrygencką przygotował symfonję Berlioza. Było to wykonanie wzorowe. Niestety nie można tego powtórzyć o wykonaniu Wagnera, gdzie rytmika, dynamika i wyrazistość motywów nie były odpowiednio wypracowane, wskutek czego całość robiła raczej wrażenie z talentem przeprowadzonej improwizacji. P. Platównę rzadko słyszymy ze sceny, tem chętniej słuchamy jej wspaniałego głosu z estrady koncertowej.

Wielkie powodzenie miał młody skrzypek p. Bronisław Gimpel, który koncert Goldmarka odegrał z brawurą i pięknym tonem w kantylenie.

Grd.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Miłość kozaka".
APOLLO: „Miłość i zemsta dońskiego kozaka".
ATLANTIC: „Na rozkaz kobiety"
CASINO: „Mata Hari" (Greta Garbo i Ramon Nowarro).
CHIMERA: „Czarujący chłopiec".
GRAŻYNA: „Komenda serc".
KOPERNIK: „Kochaj mnie dziś" (Maurice Chevalier i Jeanetta Mac Donald).
MARYSIENKA: „Kochaj mnie dziś" (Maurice Chevalier i Jeanetta Mac Donald).
MIRAŻ: „Buster Keaton żeni się".
OAZA: „Człowiek, którego zabiłem" i rewja.
PALACE: „Żona na jedną noc".
PAN: „Król, to ja".
PASAŻ: „Zwycięska horda".
PROMIEŃ: „Ostatnia kompanja", oraz rewja.
RAJ: „Pałac na kółkach".
STYLOWY: „Dr. Jekyll i mr. Hyde" i rewja. świerszcz".
ŚWIT: „Biały ślad".
UCIECHA: „Szatański plan" (Tom Mix).

—ooo—

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.